POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień — *Dnia 21-go listopada 1942r.* — **Rok IV. Nr. 47**

ŻYWOTNE PRAWDY LISTOPADA

Zbrojny wybuch 29 listopada 1830 r., zapoczątkowany przez Szkołę Podchorążych a podtrzymany przez szerokie rzesze rzemieślniczej i robotniczej ludności Warszawy, przerwał spokojny, zdawało by się, byt Królestwa Polskiego, powołanego do życia na mocy uchwał Kongresu w Wiedniu. Uwidocznił jednocześnie kruchość fundamentów, na jakich politycy Wielkiej Brytanii, Francji, Rosji, Prus i Austrii zbudowali gmach Europy, gdy "ład," organizowany przez Napoleona I padł w gruzy.

Kongres Wiedeński oddał władzę nad Europą całkowicie w ręce państw "wielkich," nie licząc się zupełnie z zasadą narodowości oraz z interesami "państw małych." W stosunku do ziem dawnej Rzeczypospolitej potwierdzono ich podział między trzy zabory oraz ze skrawka tych ziem stworzono "niezależne" Królestwo Polskie, na trwałe związane z Rosją unią personalną. Samowładny car Wszechrosji został królem konstytucyjnej Polski, Polski bez Pomorza, Poznańskiego i Śląska, pozostawionych w rękach Prus, bez tak zw. Galicji ze Lwowem, będącej w rękach Austrii, bez Krakowa, stanowiącego "wolne miasto" pod kontrolą rezydentów państw zaborczych, bez ziem litewsko-ruskich, włączonych do Rosji.

ATMOSFERA KRÓLESTWA POLSKIEGO I UROK LEGENDY ALEKSANDRA

Społeczeństwo Królestwa Polskiego z rozmachem podjęło pracę nad odbudową kraju. W ciągu lat kilkunastu stworzono precyzyjny aparat administracyjny, rozległą sieć szkolnictwa i nowoczesny przemysł. Dano mocne podstawy pod żywy rozwój gospodarczy i kulturalny. Rozwija się też wspaniale nauka, literatura i gospodarka, a miarą tych osiągnięć może być chociaż by liczący do tysiąca studentów uniwersytet w Warszawie, zamieszkałej wówczas przez niecałe 130 tysięcy mieszkańców, lub założony w 1829 r. Bank Polski z zadaniami banku nie tylko emisyjnego, lecz oszczędnościowego i przemysłowego, co było objawieniem nawet na ówczesne stosunki gospodarcze krajów tak wysoko uprzemysłowionych jak Anglia i Francja, gdzie banki przemysłowe powstają dopiero w latach pięćdziesiątych.

Lecz jednocześnie zapanowała w Królestwie atmosfera polityczno-ideowego oportunizmu, który z zastraszającą siłą szerzy się zwłaszcza wśród sfer wyższych, wśród warst przodujących w społeczeństwie. Wkradają się do Królestwa reakcyjne prądy, propagowane w Europie przez Metternicha i Aleksandra, wodzów "Świętego Przymierza." Pod urokiem Aleksandra zresztą żyje cała Europa ponapoleońska. Wokół cara Wszechrosji urasta legenda, legenda zbawcy krajów przed przemocą napoleońską, legenda dobrej woli i miłości do człowieka. Nie dostrzegano ponurych świateł bijących od stosunków w Rosji, a gdy już narzucały się z taką siłą, że nie można ich było pominąć, całą winę zniepprawienia i policyjnego ucisku zwalano na biurokrację lub rosyjskich mężów stanu w rodzaju Arakczejewa, nie chcąc dostrzec, iż za złośliwą biurokracją i okrutnym Arakczejewem stał sam car Aleksander.

Nie dziw, iż urokowi tej legendy uległo zmęczone i wyczerpane napoleońskimi wojnami społeczeństwo polskie, pragnące wypoczynku i spokoju, zwłaszcza, iż car Aleksander obiecywał wiele, obiecywał nawet oddanie Królestwu tak zwanych ziem zabranych, to jest Ziem Litewskich. Aleksandrowską legendę wspierała i legenda o sile i mocy Rosji, wpływająca na wzrost prądów oportunistycznych, szczególnie wśród grup "trzeźwo myślących."

Te prądy i hasło kompromisu przejęła polska arystokracja, polska generalicja, bogate ziemiaństwo, wybijający się przedstawiciele wielkiego przemysłu i góry polskiej biurokracji. Miraże wygodnego życia osłabiły w tych grupach poczucie rzeczywistości. Lękali się zmian, obawiali się trudów i wysiłku. Dbali nade wszystko o swój stan posiadania, przerażała ich myśl o reformach, zwłaszcza o reformach społecznych, zapoczątkowanych przez ducha wielkiej rewolucji francuskiej. Grupy przodujące w społeczeństwie odsuwały od siebie ideologię dalszej walki o przywrócenie dawnej państwowości polskiej.

Tym należy tłumaczyć, iż Konstantemu w jego reakcyjnych zapędach dzielnie sekunduje generał Zajączek, gorący ongiś Jakobin, zarzucający Kościuszce brak rewolucyjności, że Nowosilcowowi pomaga związany z arystokracją minister królestwa Grabowski, że wsteczne metody narzuca szkolnictwu i prasie osławiony Szaniawski, dawniej jeden z czynniejszych działaczy Towarzystwa Jakobinów Polskich. Atmosferze tej ulega większość dawnych wyższych oficerów legionowych, którzy tak ofiarnie przed laty walczyli w imię ideału wolnej i demokratycznej Polski, przesiąkają nią tacy jak gen. Krasiński, Hauke, Rożniatowski, Kurnatowski, nawet Potocki. Nie uległ jej jedynie nigdy nieugięty twórca polskiego wojska po upadku Rzeczypospolitej, organizator legionów Jan Henryk Dąbrowski, który już w 1818 roku tuż przed śmiercią, inspiruje młodzieży konieczność dalszej nieugiętej walki z Rosją, jak nie uległy jej szerokie rzesze warszawskiego ludu, młoda warszawska inteligencja i młodsi oficerowie.

WALKA LEGALNA I WALKA PODZIEMNA O WOLNOŚĆ

Ta atmosfera ideowego zastoju i kontentowania się wygodami spokojnego życia narzucana z góry objęła w rzeczywistości tylko pewne odłamy społeczeństwa choć tworzyła pozornie ton ogólny. W licznych kołach nie porzucono myśli walki o kraj, walka ta jednak podejmowana była nieśmiało i blado, wyrażała się w tak zwanej walce legalnej o swobody konstytucyjne. Odłam, który podjął tę walkę, występował na sejmach w obronie konstytucji i praw przez nią przyznanych. Spaczone wyczucie rzeczywistości — wpływ atmosfery zadowolenia narzucanej przez koterie rządzące—budziło nadzieję, iż na drodze legalnej da się zwalczyć dążenia czynników rosyjskich do likwidacji odrębności królestwa i narzucenia mu reakcyjnych praw i urządzeń. Opozycja legalna—rzecz jasna nie potrafiła obronić nawet konstytucji.

Nieliczna tylko garstka działaczy b. Księstwa Warszawskiego nie zatraciła poczucia rzeczywistości i przystąpiła do organizacji ruchu podziemnego, który by podważył siłę czynników kierowniczych Królestwa. Związki tajne, organizowane na modłę niemieckich i włoskich organizacji rewolucyjnych, początkowo nie uzyskiwały poważniejszej siły. Dopiero tak zwane Wolnomularstwo Narodowe i Towarzystwo Patriotyczne nabrało szerszego rozmachu, wysuwając także hasła rewolucyjne, choć hasła te były jeszcze mgliste. Ruch ten objął w pewnym stopniu i Litwę i Białoruś i Ukrainę. Towarzystwo śledzone skrzętnie przez policję Królestwa przechodziło tragiczne chwile, jak aresztowanie Łukasińskiego i towarzyszy, a następnie Krzyżanowskiego i innych. Zaprzestało właściwie swej pracy po 1825 roku, gdy działalność jego została wykryta w związku ze stłumieniem w Rosji ruchu tak zwanych dekabrystów, z którym Towarzystwo prowadziło rokowania o wspólną walkę z caratem i reakcją.

Po roku 1825 ustała i opozycja legalna. Zdawało się, iż w Królestwie zapanował całkowity spokój, iż społeczeństwo polskie pogodziło się z tą atmosferą bezideowości, która nakazywała za najszczytniejsze ideały przyjmować troskę o własny dobrobyt. Beztroskość i brak szlachetniejszych porywów, apatia w dziedzinie ideologicznej i politycznej, pogodzenie się ze zmagającą się reakcją i policyjnym systemem rządów—przytłoczyły, tak przynajmniej wyglądało na pierwszy rzut oka, życie mieszkańców Królestwa Polskiego.

WRZENIE I NASTROJE MŁODZIEŻY, RZEMIEŚLNIKÓW I INTELIGENCJI

Pod tą powłoką krył się jednak świat inny: świat pracy i ideałów, świat głębszych uczuć i szlachetnych porywów. Gdy opuściło się wspaniałe salony magnaterii, wzbogaconych pionierów przemysłu Łubieńskich i goniących za karierą ministrów i radców stanu i przeszło się ulicami Starego Miasta—w popularnych wówczas robotniczych salach tańca lub szynkach, można się było zetknąć z zupełnie innym światem, oddychano nie wytwornością, komunałami i "narodowymi frazesami," pod którymi kryła się bezduszność i chęć użycia—lecz atmosferą ludzi ciężko pracujących na swe utrzymanie, za to wolnych od zakłamania i tęskniących do gruntownych zmian. Warszawscy czeladnicy i rzemieślnicy nie deklamowali pięknie o racji stanu, o swych troskach nad polepszeniem bytu kraju, tęsknili jednak do innych stosunków, z całego serca nienawidzili Rosjan i całego sytemu rządów w Królestwie. Raz po raz na ulicach Starego Miasta wybuchały zatargi i bójki z policją Królestwa, raz po raz wyrzucano z lokali publicznych rosyjskich żołnierzy.

A dalej na ulicy Miodowej i Krakowskim Przedmieściu w głośnych wówczas kawiarniach, pani Brzezińskiej, "Honoratce" lub "Dziurce Marysi" formalnie wrzało. Zbierali się tu studenci, młodzi literaci, dziennikarze, młodzi adwokaci i młodzi urzędnicy. Przychodzili i oficerowie niższych stopni. Dyskutowano tu o nowych prądach w literaturze i poezji, deklamowano utwory "nieznanych" poetów, jak Mickiewicza i innych, potępiano klasycyzm w literaturze i martwotę w życiu, roztrząsano nowe polityczne kierunki, zastanawiano się nad sposobami walki z Rosją i rodzimą reakcją, tworzono pomysły nowej Polski, Polski wolnej od wpływów i przemocy rosyjskiej, lecz wolnej i od "własnego ucisku," Polski nie nielicznej koterii warstwy lub kliki, lecz Polski szerokich rzesz narodu.

Ideowej martwocie, zakłamaniu i trosce o wygody życia salonów koterii rządzącej przeciwstawiano tu idealizm, szerokie tchnienie, rozległy widnokrąg myślowy, a przede wszystkim bezinteresowność, ofiarność i zapał. Na Starym Mieście, Rybakach i Krakowskim Przedmieściu wykuwała się nowa dusza Polski, krystalizowała się nowa żywotna ideologia, przesuwała się wizja Niepodległej Wolnej i Demokratycznej Polski.

SPRZYSIĘŻENIE PODCHORĄŻYCH

Z tej atmosfery Starego Miasta wyrasta spiskowy ruch młodzieży Szkoły Podchorążych z Alei Ujazdowskich. Młodzieży tej ciasno w ramach koszarowego systemu, narzuconego przez Konstantego, a popieranego przez generałów i pułkowników wojska Królestwa Polskiego. Młodzież ta odczuwa głęboko krzywdę kraju, odczuwa i swoją krzywdę. Gotowa jest na jak najdalsze poświęcenie, by tylko zerwać tę duszną atmosferę, która przytłacza wszelkie powiewy młodości i zapału. Sprzysiężeni gotowi są do ciężkiej, ofiarnej walki.

Organizowany w Szkole Podchorążych przez podporucznika Wysockiego spisek, zatacza coraz szersze kręgi, wchodzi w kontakt z młodymi oficerami warszawskiego garnizonu jak ppor. Zaliwski i Urbański, nawiązuje nici porozumienia z kołami studenckimi i młodą inteligencją. Te koła cywilnej młodzieży przewodzone przez literata Mochnackiego, adwokatów Brodzikowskiego i Kozłowskiego, publicystów Żukowskiego i Ostrowskiego nadają całości ruchu młodych rozmach ideologiczny. W grę wchodzi teraz nie tylko walka z Konstantym w obronie zagrożonej konstytucji, lecz doniosła, paląca sprawa budowy nowej Polski opartej na liberalnych zasadach, Polski, która by objęła i ziemie litewsko-ruskie, w której inteligent lub rzemieślnik nie byłby tylko wyzyskiwaną siłą roboczą, lecz posiadał pełnię praw obywatelskich. Te cywilne koła przedstawiają dla ruchu spiskowego dużą siłę, władają bowiem duszą warszawskiego ludu pracującego.

NOC LISTOPADOWA

Wieczorne godziny 29-go listopada przekuwają entuzjazm młodych w "czynów stal." Szkoła Podchorążych porywa za broń i uderza na oddziały rosyjskiego garnizonu. Podchorążowie samotnie przebiegają przez opustoszałe Aleje Ujazdowskie, nie widząc z nikąd pomocy. Nie nadchodzą nawet oddziały wojska polskiego, które wtajemniczeni do spisku oficerowie obiecali przyprowadzić, bo polski garnizon Warszawy przeżywa wielką tragedię. Młodzi oficerowie wyprowadzają żołnierzy do walki z Rosjanami, starsi za wszelką cenę wstrzymują gotowe oddziały, dochodzi do ostrej wymiany zdań i wzajemnych aresztowań.

Inaczej tymczasem potoczyły się wypadki na Starym Mieście. Cywilni uczestnicy sprzysiężenia porywają lud, który wybiega na ulicę, by walczyć w obronie niepodległości i wolności kraju oraz w imię nowej Polski, która zapewni im lepszy, sprawiedliwszy byt. Klucz sytuacji leży koło arsenału, który zdobywa batalion 4 p.p. "dzieci warszawskich" dowodzony przez zapalonego entuzjastę kpt. Roślakowskiego. Ludność stolicy zdobywa broń i szeroką falą rozlewa się po ulicach Starego Miasta, decydując o losach tej "cudownej," choć dżdżystej Nocy Listopadowej.

TRAGIZM POWSTANIA

Podchorążowie, młodzi oficerowie, literaci i adwokaci wsparci przez rzemieślniczo-robotniczą ludność stolicy dokonali przewrotu, wyparli wojska rosyjskie, zburzyli dawny porządek rzeczy, lecz władzy w swe ręce nie pochwycili, czekając aż podejmą ją ludzie znani i popularni, ludzie z warstw "przodujących." Ci młodzi rewolucjoniści w swym idealnym porywie ani przez chwilę nie myśleli o opanowaniu rządów w kraju, wierzyli, iż "doświadczeni" mężowie stanu poprowadzą ich dalej ku lepszej przyszłości.

Władzę więc uchwyciły te same w gruncie rzeczy czynniki, które ją sprawowały przed wybuchem. Ta rewolucyjna niekonsekwencja pociągnęła za sobą wewnętrzną tragedię ruchu listopadowego. Powstaniem kierują ludzie, którzy go nie chcieli, którzy nie dowierzali tym, co wszczęli rewolucyjny rozruch. I stale w powstaniu listopadowym ścierać się będzie ruch "młodych," zmierzający do przetworzenia powstania w rewolucję o nową demokratyczną Polskę, i obóz konserwatywny, ten co "przystąpił," jak się wówczas wyrażano, do powstania, lecz tłumił śmielsze porywy, hamował siłę powstania, bo obawiał się rewolucji społecznej.

Odbija się to i na teatrze wojennym: żołnierz walczył z zapałem i parł do śmiałych ofensywnych wystąpień, podczas gdy jego wodzowie—obojętne czy to będzie generał Chłopicki czy generał Skrzynecki—choć niejednokrotnie wykazują zadziwiające męstwo na polach walki, tłumią entuzjazm swego wojska i cofają się przed operacjami na szerszą skalę.

ŻYWOTNE PRAWDY NOCY LISTOPADOWEJ

Klęska powstania uświadomiła szerokiemu ogółowi powstańców tę tragedię ruchu listopadowego, który nie mógł zdobyć się na śmielszy rozmach, gdyż stał się kompromisem między ospałością i sztywnym konserwatyzmem warstw rządzących, a zapałem i głębią ideową młodzieży rewolucyjnej.

Narody wielkie i żywotne z klęsk swych potrafią wyciągnąć wnioski krzepiące, które stają się źródłem poprawy, siły i mocy. Społeczeństwo polistopadowe ze swej klęski wyszło mocniejsze i wspanialsze, niż kiedykolwiek. Zrozumiało, iż ideał walki o niepodległość nierozerwalnie sprzągł się z ideałem Polski, opartej na zasadach sprawiedliwości społecznej i demokratyzmu. Zrozumiało, iż w walkach o niepodległe państwo rozstrzygającą rolę odgrywać muszą czynniki zapału, poświęcenia i rewolucyjnego rozmachu. Nie powrócono już nigdy do atmosfery z przed Nocy Listopadowej, sięgnięto do koncepcji Kościuszki, której odbiciem była wydana u schyłku XVIII jeszcze wieku broszura "Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość."

Duch sprzysiężenia podchorążych wydał zbawienne owoce. Stał się źródłem wielkości całej rewolucyjnej i demokratycznej ideologii XIX stulecia, odbijającej się tak w katechizmie Polaka-demokraty, jakim były "Prawdy żywotne narodu polskiego" ogłoszone przez Kamińskiego, jak i w czynach i życiu przywódców ruchów narodowych Lelewela, Czartoryskiego, Miłkowskiego, Traugutta.

EDMUND OPPMAN

Anglik o naszym wojsku

Poważny kwartalnik angielski "*The Army Quarterly*,"* zasługujący na uwagę wszystkich studiujących żołnierzy, przystąpił do drukowania serii artykułów pod ogólnym tytułem "*Allied Contingents in The United Kingdom*." Na pierwszy ogień poszedł trzynasto-stronicowy artykuł p.t. "Polskie Siły Zbrojne." Autorem artykułu jest major C. Bryson M.B.E.

Wydawnictwo poważne, artykuły zamieszczane w kwartalniku nacechowane są bezstronnością i umiarem. Z zainteresowaniem przeglądamy artykuł, w którym oficer angielski zdaje sprawę z oceny polskiego sojusznika pod względem jego wartości wojskowej i moralnej. Znając charakter pisma wiemy, że w tym artykule o polskim wojsku lądowym nie będzie akcentów uczuciowych, że ocena będzie spokojna a fakty podane w artykule były sprawdzone i są już utrwalone jako rzeczywistość w umysłach brytyjskich.

Autor stwierdza na wstępie, że według poglądu pewnego angielskiego historyka rozbiory polskie spowodowały wojnę 1914-1918, że zasady gwałtu, zastosowane wobec Polski, musiały doprowadzić do naruszenia równowagi europejskiej. Polska długo i najbardziej cierpiała z powodu polityki siły i przemocy. Z utratą niepodległości Polacy nigdy się nie pogodzili. Przez cały czas swej historii porozbiorowej czynili wszystko co mogli dla odzyskania wolności. Bili się nieustannie i na swojej ziemi i wszędzie tam, gdzie mogli uzyskać dla siebie pomoc lub obietnice pomocy. Dlatego między innymi współdziałali z Napoleonem.

Major Bryson szybko przebiega okres do roku 1939, kiedy to po kampanii wrześniowej tysiące polskich żołnierzy — zarówno generałów jak i szeregowych—umiało znaleźć drogę do Francji i do swoich szeregów. Z wyraźnym podziwem notuje autor kilka faktów charakterystycznych dla niezłomności ducha polskiego po upadku Francji. Zaś ewakuacja nasza do Anglii i Szkocji tak wygląda w artykule majora Bryson'a i tak niewątpliwie sformowała się jako niezaprzeczony fakt w brytyjskiej opinii wojskowej:

"Dnia 19 czerwca, gdy stało się jasne, że klęska Francji jest nieunikniona, gen. Sikorski, polski Naczelny Wódz i Premier odleciał do Anglii dla odbycia narady z premierem brytyjskim. Oświadczył on Churchillowi, że Polska jest zdecydowana trwać obok armii brytyjskiej w walce o wspólną sprawę *(same ideals)*. Zdecydowano podjąć próby ewakuacji do U.K. tylu polskich żołnierzy, ilu można było uratować w granicach ludzkich możliwości. Następnie gen. Sikorski wrócił do Francji i współdziałając z władzami Marynarki Brytyjskiej rozpoczął ewakuację swych wojsk do Anglii."

Major Bryson w kilku słowach wspomina o niemożliwości ewakuacji żołnierzy 1-szej i 2-giej dywizyj polskich, uwikłanych w walkach zbyt daleko od wybrzeża i stwierdza, że każdy żołnierz polski, którego można było doprowadzić do portów, przewieziony został do Anglii, a przy tej trudnej operacji nie utracono ani jednego człowieka. Pół stronicy zajmuje autorowi przytoczenie kilkunastu epizodów, z których wynika niezwykła pomysłowość i inicjatywa Polaków, gdy o własnych siłach przejeżdżali do Anglii, wydostając się z rąk niemieckich i przebijając się przez najróżniejsze kraje. Znana już z historii zaciętość polskiego żołnierza i jego zdolność do pokonywania wielkich trudności nawet na obcym gruncie potwierdzona jest przez lata ostatnie w sposób dobitny, a dla opinii angielskiej bardzo znamienny.

Współdziałanie oficerów łącznikowych na terenie Szkocji okazało się prawie niepotrzebne, jeśli chodzi o wytworzenie dobrych stosunków między gośćmi z Polski a ludnością szkocką. Szkoci bardzo pokochali Polaków. Liczne związki przyjaźni, które powstały, z pewnością przyniosą w przyszłości swoje owoce. Autor podkreśla między innymi, że żołnierze polscy nie chcieli korzystać z uchwały radnych miasta Glasgow co do darmowego przewożenia Polaków tramwajami. Polacy nalegali na to, żeby traktowano ich tak samo jak wszystkich innych, to też, gdy zaczęli otrzymywać normalne pobory, zarząd miasta Glasgow cofnął zakaz przyjmowania od polskich żołnierzy należności za bilety. . . .

Jak widać z tych, może drobnych, fragmentów, wplecionych w historię i charakterystykę naszego wojska lądowego, autor, tak dobrze wyrażający wojskową opinię brytyjską, zwraca wielką uwagę na nasze charaktery i na nasze odruchy, na każdą wartość, która—dawniej nieznana Brytyjczykom—dziś posiada dla nich wartość odkrycia.

"W raportach z oddziałów i szkół nie było rzeczą rzadką żądanie przysłania w przyszłości większej liczby polskiego personelu, albo oświadczenie jak n.p. "nauczyliśmy się od tego oficera tyle samo, ile on nauczył się od nas jeżeli nie więcej."

Polski żołnierz kocha broń. Polski żołnierz umie nienawidzieć nieprzyjaciela. Podczas ćwiczeń bojowych polskiego korpusu w Szkocji można było stwierdzić i ogólne zdolności wojenne i gotowość techniczną do walki. Wszyscy Anglicy byli pod wrażeniem takich rezultatów polskiej pracy. Autor bardzo wysoko ocenia umiejętności i ducha piechura polskiego, wysoki poziom artylerzystów, wreszcie fachowe umiejętności saperów, dzięki którym armia brytyjska przyjęła i zastosowała szereg nowoczesnych metod i narzędzi. Polskie Lotnictwo Współpracy w każdym wypadku współdziałania z Brytyjczykami wykazało się doskonałością. Polscy kawalerzyści bardzo szybko przyswoili sobie nowoczesne bronie zmechanizowane, nie tracąc nic ze swego słynnego "*cavalry spirit*."

Chwali nas major Bryson także i za bardzo szybkie opanowanie języka angielskiego (co prawda ze szkockim akcentem), a nawet, mówiąc o "*Scottish-Polish Society*" i działalności tego towarzystwa, stwierdza, że posługuje się ono bardziej energicznymi metodami, niż inne podobne organizacje. Wreszcie w licznych fabrykach brytyjskich wielu fachowców Polaków nie tylko pracuje, ale umiało dokonać ulepszeń a to dzięki inicjatywie i fachowości. Szereg nowych metod i pomysłowych wskazówek pochodzi od Polaków, którzy posiadają, jak ocenia autor, "*fertile brains*." Płodne umysły.

Jednym słowem, chłodny i rzeczowy artykuł majora Bryson'a mówi prosto ale wyraźnie o żarliwości naszej polskiej wiary żołnierskiej; pisze o naszych walorach, które wykazaliśmy tutaj i w walkach i w pracy organizacyjnej oraz szkoleniowej; podkreśla ambicję, miłość broni, inteligencję. Najbardziej może podkreślił autor energię i pomysłowość, inicjatywę i wydajność polską. Wspomniał z uznaniem zarówno o polskich szeregowcach i podoficerach, jak oficerach i technikach, a w zakończeniu stwierdził, że ta wartość i ten entuzjazm polskich żołnierzy są wspaniałym przykładem dla Anglików.

"Możemy być pewni, że posiadamy tutaj zespół ludzi, którzy w każdej walce, przeciwko każdemu nieprzyjacielowi i na każdym froncie dobrze zdadzą egzamin."

A gdy znajdziemy się już na polskiej ziemi, to—zdaniem majora Bryson'a—nie tylko zapewnimy sobie wolność i wielkość Polski, ale przyczynimy się poważnie do przyszłego zabezpieczenia Europy przed napaścią.

Na taki oto pogląd angielski, wyrażony ze ścisłością i spokojem, złożyliśmy się tutaj wszyscy: każdy w swoim zakresie. Wynik nie jest zły.

STANISŁAW STRUMPH WOJTKIEWICZ

* "The Army Quarterly," Vol. XLIV, 11 April, 1942. Edited by Major-General R. J. Collins, C.B., C.M.G., D.S.O. (William Clowes and Sons, Ltd.)

Z tygodnia na tydzień

9 listopada: Wszystkie gazety doniosły obszernie o szczegółach lądowania wojsk amerykańskich na wybrzeżu francuskiej Afryki Północnej. Ogłoszona została deklaracja Białego Domu i apel Roosevelta do Francuzów. Kraj został zawiadomiony o tym wydarzeniu przez szereg specjalnych audycyj radiowych.

—W Edynburgu odbył się zjazd Wilnian. Zjazd uchwalił szereg doniosłych rezolucyj, dotyczących polskich ziem wschodnich.

10 listopada: Naczelny Wódz Gen. Sikorski przesłał depesze gratulacyjne do gen. Alexandra i marszałka Teddera z okazji wspaniałego zwycięstwa VIII-ej Armii i współpracującego z nią lotnictwa.

11 listopada: Z okazji Święta Niepodległości Rzeczypospolitej Wódz Naczelny wygłosił przemówienie radiowe, transmitowane do Kraju.

—W Glasgow otwarta została przez ministra Strońskiego wielka wystawa p.n. "Poland."

12 listopada: Gen. Władysław Sikorski odbył dłuższą konferencję z gen. Smutsem.

—Z Kraju nadeszły wiadomości o olbrzymiej radości społeczeństwa polskiego z powodu powodzenia akcji Sprzymierzonych w Afryce. Na murach miast polskich ukazały się karykatury rozbitej armii niemieckiej.

13 listopada: Tobruk, który przeszedł do historii bojów polskiej Brygady Karpackiej, został ponownie zdobyty przez wojska brytyjskie. W Tobruku odnaleziono kilkudziesięciu żołnierzy z Brygady Karpackiej, którzy przed rokiem zostali wzięci do niewoli przez Niemców.

—W odpowiedzi na depeszę gen. Sikorskiego—gen. Alexander przesłał serdeczną depeszę z podziękowaniem.

14 listopada: Dalsze, pomyślne wiadomości z Afryki. Odwrót Niemców na całym froncie.

15 listopada: Po raz pierwszy od 18 miesięcy w całej Anglii rozległy się dzwony /"Victory bells"/. We wszystkich kościołach dzwoniono z okazji zwycięstwa, odniesionego nad armią gen. Rommela.

Szkic sytuacyjny

OBCĘGI SOJUSZNICZE W AFRYCE

Armia ósma prze w kierunku zachodnim, pierwsza armia brytyjska w kierunku wschodnim. Punktem spotkania, by tak rzec, dla tych dwóch armii, mógłby być *Trypolis*. W danej chwili nie można jednak przewidzieć gdzie i kiedy to spotkanie nastąpi.

Jeżeli chodzi o pochód armii ósmej, to rozwija się on pomyślnie. Nieprzyjaciel stracił 75.000 żołnierzy, cofa się ku *El Agheila*, gdzie przypuszczalnie stawi opór armii Montgomery'ego. Na razie armia Rommla zachowuje się jak armia zupełnie pobita. Czy Rommel zdoła zahamować jej odwrót i czy potrafi sformować jakiś opór —niewiadomo. Zagadkę pogłębia fakt, że niewiadomo *czy Rommel jest jeszcze w Afryce*. Doniesienia niektórych ajencyj neutralnych — n.p. sztokholmskich — powiadają, że Rommel przebywa na kuracji w Turyngii i że cierpi on na febrę bagienną. Na miejsce Rommla wyznaczono już pono dawno słynnego specjalistę od czołgów, Guderiana, ojca, by tak powiedzieć, teorii nowoczesnej taktyki czołgowej /Guderian był na froncie wschodnim jeszcze przed pół rokiem/. Nie wiemy zatem, czy Rommel jest na froncie czy—w sanatorium, jakkolwiek jedna z ajencyj udających neutralną, ale siedząca w kieszeni niemieckiej rozsiewa pogłoski, że Rommel uciekł w ostatniej chwili z swojej kwatery w Tobruku, mając na sobie tylko bieliznę i swój słynny szalik.

Marsz armii ósmej jest pomyślny, ale pierwsza armia napotyka na *niespodzianki*. Ruszyła ona ku Tunisowi i dzisiaj jest już pod *Bizertą*. Ma ona pomoc *Francuzów*, którzy stawiają opór lądującym z powietrza Niemcom i lądującym ze statków Włochom. Sytuacja w Tunisie jest zbyt *zawiła*, ażeby kusić się nawet o jej przedstawienie. Wydaje się, że Niemcy pochwycili lotniska—ile, nie wiemy—i że mają jakieś stanowiska w Bizercie. Kto skąd atakuje i kto kogo bije—trudno odcyfrować.

Wydaje się, że Niemcy robią niebywałe wysiłki, ażeby *utrzymać Tunis*. Jest to jasne i zrozumiałe, albowiem Tunis jest *kluczem niejako całego afrykańskiego sklepienia*. Hitler zrozumiał to w lot i podjął działanie nader szybkie. Dowiódł on raz jeszcze, że jest graczem wielce niebezpiecznym, który w najbardziej ciężkiej sytuacji potrafi jeszcze znaleźć *odpowiedź*. Przypuszczać należało, że jego wściekłość nie będzie *bezsilna* i że posiada on sposoby, jeżeli już nie na odparcie ataku—to na dokuczliwą i kłopotliwą *dywersję*.

Mając lotnictwo na *Sycylii*, *Krecie*, *Sardynii*, posiadał Hitler sposoby usadowienia się w Tunisie. Nie wiemy, jakie *siły lotnicze* ma on do rozporządzenia. Sądzić można jednak, że są one znaczne, albowiem od miesiąca zgórą lotnictwo niemieckie *przestało działać pod Stalingradem*. Przerzucanie Luftwaffe rozpoczęło się już na wstępie października, miejscem przeznaczenia były właśnie *Sycylia, Sardynia, Kreta*. Podobnie i ruch wojsk niemieckich ku Włochom, Francji, Bułgarii rozpoczął się *jeszcze w październiku*. Raz jeszcze Rzesza pozostawia front wschodni *osłabiony*.

Lotnictwo niemieckie jest spore w Tunisie, co do innych elementów nie mamy wiele informacji. Kto wie, czy Rzesza nie posiada jednak już w Tunisie *jednej dywizji pancernej*. Zostały tam bodaj elementy Rommla jeszcze z przed roku. Dociągnęły nowe— flota włoska została przypuszczalnie zmuszona do przerzucenia wodą gros sił niemieckich—lekkie czołgi wylądowano z transportowców /12 tonówki/. W tych warunkach—przy stałej możności zasilania armii w Tunisie z pobliskiej Sycylii, Hitler ufa, że będzie mógł utrzymać się w Afryce.

Zadanie nasze nie jest skończone.

POLITYKA W FRANCUSKIEJ AFRYCE PŁN.

Jeszcze może trudniejszy do odcyfrowania aniżeli obraz wojskowy jest *obraz polityczny* w francuskiej Afryce płn. Jasne jest, że sojusznicy chcieli by, ażeby przeniesienie władzy odbyło się możliwie *drogą legalną* i że robią wszystko, ażeby nie utrudniać Francji niezwykle ciężkiego położenia. W danej chwili Pétain jest szefem sił zbrojnych t.zw. Vichy, które przestało być "Vichy," gdyż jest już zupełnie pod komendą niemiecką. Flota stoi w Tulonie i czeka—ale nie bardzo wiemy *po co*, skoro osaczona jest przez niemieckie dywizje pancerne /narazie jest ich bodaj trzy/. Jeżeli by flota chciała opuścić dzisiaj Tulon, to wtedy *bombowce* niemieckie dałyby się jej we znaki. Mogła by ona pokusić się opuścić Tulon tylko *w nocy*—ale czy zdobędzie się na to, nie wiemy.

Darlan *prosił tylko* dowódców floty, ażeby przybyli do Afryki płn. albo do Gibraltaru. Obecnie Darlan jest "szefem rządu" w Afryce, przyczem mianował on *generała Giraud*, znakomitego żołnierza, który zbiegł z twierdzy w Koenigstein, dowódcą sił lotniczych i lądowych w francuskiej Afryce płn. Znaczy to, że Darlan zachowuje dla siebie dowództwo floty.

Pétain "wydziedziczył" Girauda, zaznaczając, że złamał on słowo żołnierskie, ale Giraud w swej odezwie powołuje się na— marszałka Pétaina. Podobnie Darlan jest "*pod klątwą*" Pétaina, który nawołuje go do oporu. Darlan wydaje odezwę, w której stwierdza, że Pétain był źle poinformowany, albowiem sądził, że Darlan nie posiada swobody ruchów i dlatego przejął sam dowództwo sił zbrojnych. Darlan uważa się za *przedstawiciela Francji* w Afryce płn.

Wszystko to jest mocno zawiłe i sądzić należy, że przez dłuższy czas takie pozostanie. Role przywódców francuskich nie tak prędko będą wyjaśnione /n.p. stanowisko *generała de Gaulle*/. Ale jest rzeczą jasną, że teraz dopiero powstaje możność *złączenia wszystkich przywódców pod jednym hasłem i stworzenia z Imperium Francuskiego jednego, jak powiedział Times "trustu" i przechowania go dla narodu francuskiego*. Naród francuski, rozumiejąc, że jego Imperium jest całe, uzyska ogromną *podporę moralną*.

W tym kierunku idzie polityka sojusznicza i trzeba uznać, że jest to jedyna rozsądna polityka. Wobec Francji powalonej znowu obuchem niemieckim, sojusznicy chcą zachować największą *delikatność*. Jest to słuszne, albowiem wiele rzeczy, które osądzało się jeszcze surowo przed rokiem inaczej się dzisiaj zarysowuje.

DYWERSJA I REPLIKA

Trzymanie Tunisu i "dołączenie" do Rommla w Trypolisie—to dywersja, która jest poważna, ale która może być zlikwidowana, przy odpowiedniej woli, sile uderzenia i gotowości do poniesienia ofiar /niemieckie okręty podwodne niewątpliwie grasują u brzegów afrykańskich i zbierają spore żniwo/. Nie jest to jednak akcja groźna, chociażby nawet na jej zlikwidowanie trzeba było pewnej ilości czasu. Wysiłek jaki trzeba będzie włożyć w Tunis jest poważny —ani na chwilę nie trzeba zapominać o przewadze jaką ma wróg, zaczajony na Sycylii i posiadający wielkie zasoby we Włoszech i *na Bałkanach*.

Ale prawdziwą odpowiedzią na sojusznicze uderzenie w Afryce płn. jest nie tyle Tunis—ile możliwość stworzenia *większych obcęgów* aniżeli te, jakie założyli alianci w Afryce. Obcęgi takie szłyby przez Turcję i w stronę Gibraltaru. Możliwość takich obcęgów dyskutuje prasa niedzielna /z dnia 15-ego b.m./ wskazując, że należy się liczyć z takim uderzeniem, albowiem posiada ono cechy zaskoczenia—a więc cechy, które odpowiadają umysłowości Hitlera. Sprawozdawca "*Sunday Timesa*" zaznacza, że pora dla kampanii w Turcji jest wysoce niewygodna, ale właśnie to tworzy podstawy dla "niespodzianki tak miłej sercu Hitlera." Pozatem— niemiecki sztab generalny znajduje się na południu Rosji, a zatem mógłby stamtąd podjąć działania przeciwko Turcji.

Jest jasne, że *Turcja* wietrzy niebezpieczeństwo i że mobilizacja turecka utrzymana jest w całej, by tak rzec, rozciągłości. Turcja nie jest dzisiaj tak *odosobniona* jak dawniej, a uderzenie na nią byłoby dla sztabu niemieckiego *poważnym ryzykiem*. Hiszpania również jest bardzo *wzmocniona* sukcesami sojuszników. Ostatnie oświadczenia *generała Franco* dowodzą, że Hiszpania chce zachować swoją neutralność. Pismo "*Sunday Express*" z dnia 15-ego b.m. powiada, że Hiszpania oprze się niemieckim próbom przemarszu przez ten kraj na południe. Sądzić by trzeba, że pismo to ma jakieś powody do wypowiadania podobnego sądu. W każdym razie jest faktem, że hiszpańskie ministerstwo spraw zagr. powiedziało, iż nie otrzymało od Berlina zapewnienia o poszanowaniu neutralności Hiszpanii w chwili gdy takie zapewnienia dawały Stany Zjd. i Anglia.

Stoimy w obliczu *nowej fazy rozgrywki* w basenie Morza Śródziemnego, przyczem nie wszystkie kierunki są jeszcze wyjaśnione. Pierwsza faza—to triumf brytyjski w Egipcie i lądowania amerykańskie, druga faza—to założenie obcęgów sojuszniczych i lądowanie niemieckie w Tunisie. Trzecia faza może przynieść próbę założenia "większych" obcęgów przez Rzeszę.

Cokolwiek się stanie, można powiedzieć, że jeszcze *nie jesteśmy w fazie końcowej* walk afrykańskich, że nie spadły jeszcze wszystkie karty że ruszą się jeszcze inne kąty Afryki i że w obecnej chwili widzimy pasowanie się dwóch różnych pojęć, dwóch różnych *planów*. Hitler przewidywał zapewno od jakiegoś czasu uderzenie sojusznicze, skoro zbierał wojska we Francji i wzmacniał garnizony swoje oraz elementy we Włoszech. Został on zaskoczony *w dużym stopniu*, ale z *szybkości jego reakcji* wnioskować by należało, że zaskoczenie to nie było całkowite —innymi słowy, że przygotowania dla odparowania tych ciosów już były posunięte.

Skoro tak jest—a przemawia za tym kolejność wypadków i szybkość riposty wroga—trzeba zachować największą ostrożność w prorokowaniu rozwoju wypadków i trzeba wysilić całą naszą energię, ażeby doprowadzić do końca owo tak doniosłe zadanie na *odcinku afrykańskim wojny kontynentów*.

Londyn, 16. listopada 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Listy z Argentyny

O ochotnikach do Wojska Polskiego

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

Buenos Aires—we wrześniu.

Jak mam zacząć mój pierwszy list z Argentyny do "Polski Walczącej"? Jak nawiązać najłatwiej kontakt z Czytelnikami?

Szukam odpowiedzi na te pytania. Wzrok mój pada na kalendarz: 3. września . . . Patrzę na zalaną wiosennym słońcem *Avenidę Corrientes* i myślę o tym, jak trzy lata temu we wrześniowym słońcu kąpała się Warszawa, jak przeglądała się w Wiśle z bielańskiej autostrady—zanim pierwsze zbrodnicze pociski spadły na miasto . . .

—"Od Polski wojna się zaczęła i na Polsce, pod naszymi barwami, na naszym ostatnim strzale, na naszym zwycięstwie skończyć się musi"—mówił we wczorajszym przemówieniu radiowym Poseł R.P. w Buenos Aires.

I myślę o tym również, jak przed dwoma laty bohaterski Londyn wygrał wielką i decydującą o losach świata bitwę powietrzną—i o tym, że brały w niej udział skrzydła polskie . . . I że odrodziły się oto Polskie Siły Zbrojne, że rosną, potężnieją i potrzebują wciąż polskich serc i ramion.

To też zanim opowiem w listach następnych o wielu innych sprawach życia polskiego i tak różnorodnej rzeczywistości argentyńskiej—w dzisiejszym liście choć kilka słów poświęcę ochotnikom do Wojska Polskiego.

Niech mnie nikt nie posądza o lokalny patriotyzm. Od dwóch lat podróżując po kontynencie amerykańskim od New Yorku po Buenos Aires i od Rio de Janeiro po Santiago de Chile—miałem sposobność obserwowania polskiej rzeczywistości emigracyjnej pod różnymi szerokościami geograficznymi. Mogę zupełnie bezstronnie stwierdzić, że jeśli chodzi o stosunek do sprawy zaciągu ochotniczego—o czyny a nie słowa—Argentyna stoi na jednym z pierwszych miejsc . . . Tak—gdyż liczba ochotników z nad Rio de la Plata /nie można jej podać ze względu na tajemnicę wojskową/, przewyższa liczbę ochotników ze Stanów Zjednoczonych i Kanady—licząc oba te kraje razem!

Nie zapominajmy, iż wychodźstwo polskie w Argentynie nie jest najliczniejszym środowiskiem emigracyjnym. Rdzennych Polaków żyje tu nie więcej niż 50.000. Jest to więc nie wiele więcej niż 1% ilości Polaków zamieszkujących w Stanach Zjedn. /4 miliony/.

17-go lipca minął rok od dnia wyjazdu pierwszego transportu ochotniczego do Anglii. Przed rokiem—"kandydatów na bohaterów" żegnano serdecznie w przepełnionej sali "Ogniska Polskiego" . . . W roku bieżącym postanowiono, iż dzień 17-go lipca będzie świętem Kolonii Polskiej w Argentynie. W ten sposób zamanifestowano uczucia dla Armii Polskiej—równie silne dziś, jak i wczoraj . . .

I to jest bardzo ważne i istotne. Zaciąg nie był nagłym słomianym ogniem polskim, ale okazał się zjawiskiem ciągłym, stałym. . . . Akcja ochotnicza trwa. Do biur Poselstwa R.P. w Buenos Aires zgłaszają się nieustannie nowi ochotnicy.

W ciągu ostatniego roku—dwanaście transportów wylądowało szczęśliwie w portach brytyjskich—trzynasty szykuje się do drogi . . . Musiano zwalczać trudności komunikacyjne i inne—(jeśli wymienić tylko neutralność Argentyny)—i zwalczono je.

Ostatni zjazd delegatów Towarzystw Polskich w Buenos Aires—ów doroczny "sejmik" wychodźstwa nad Rio de la Plata—wykazał konsolidację organizacyjno-wewnętrzną i ideologiczną. Rezolucje były pełne patriotyzmu. Z dumą stwierdzono (i ogłoszono gdzie było można), że dwanaście partii ochotników z Argentyny znajduje się już w szeregach Armii Polskiej, że wielu z nich brało już udział w walkach powietrznych i polowaniu na okręty podwodne.

Na zebraniach w Towarzystwach Polskich, na zabawach i uroczystościach, mówi się o nich z dumnym podziwem.

GUSTAW KOTKOWSKI

* * *

Prezes Argentyńskiego "Koła Wolnej Polski" dr. Wallace wręczył dwunastemu oddziałowi ochotników udających się do Szkocji, jako symboliczny znak przyjaźni argentyńskiej dla walczących o wolność Polaków—srebrem sadzony kindżał, ulubioną broń narodową "*gauchos*," mieszkańców pampasów. Na pożegnanie tego oddziału ochotników polskich odpływających do Szkocji z Buenos Aires inny przyjaciel nasz dr. Adolfo G. Rocca napisał artykuł który warto przełożyć na język polski.

"*Ochotnicy polscy odpływają z naszych portów, aby w każdym zakątku świata walczyć o wolność swej uciemiężonej ojczyzny. Walczą oni na pokładach okrętów prujących odważnie fale mórz zaminowanych, na samolotach przelatujących ponad ziemią okupowaną przez wroga, na piaskach Tobruku, na ziemi angielskiej, na Bliskim Wschodzie, w Indiach, wszędzie—bo wiedzą, że wolność dla Polski wywalczą wówczas jedynie, gdy stanie się ona udziałem całego świata.*

Odpływa nieprzerwanie od brzegów La Platy już od roku owa rzesza legionowa, wciąż z tą samą wytrwałością, niby ów most przerzucony ponad wodami, który z jednakową mocą i wolą łączy obydwa brzegi. Ciągnie się od nas ten łańcuch żołnierski poprzez ocean i zasila nieustannie odradzające się wciąż siły zbrojne Polski, pomnaża szeregi światowego frontu demokracji i wzmacnia jej niezłomną wolę wyzwolenia świata z ucisku tyranów.

W rok po odjeździe pierwszego transportu ochotników z Buenos Aires odpływa stąd już d w u n a s t y transport /co miesiąc jeden/ przyszłych żołnierzy polskich z emigracji. Za każdym razem przy pożegnaniu ich na ziemi argentyńskiej, na twarzach pozostałych maluje się serdeczność, a w sercach wszystkich bratnie uczucia.

Dr. Wallace, nasz prezes "Circulo Argentino Polonia Libre" miał szczęśliwy pomysł obdarzenia dwunastego oddziału ochotników polskich przedmiotem typowo argentyńskim, który symbolizuje zarówno naszą przyjaźń jak i hołd składany zdecydowanej woli Polski walczącej. Trudno było o prostszy, a bardziej znaczący podarek nad ów sztylet argentyński, ulubioną broń naszych "g a u c h o s."

"Facón"—był zawsze nieodstępnym towarzyszem "g a u c h o s" we wszystkich przygodach. Przełożony przez pas towarzyszy mu on wszędzie jak i jego rumak. Razem przemierzają rozległe stepy a zanurzywszy się w puszcze, "facón" toruje jeźdźcowi drogę. Jego wyostrzona klinga dzieli dla towarzyszów ćwiartkę pieczeni na popasie, ale jakże groźna jest dla wroga. Po ileż to razy ta błyszcząca stal dźwięczała złowrogo w honorowych rozprawach mężów na Pampie, kiedy pod gołym niebem rozstrzygali swe spory! Sławny jest ten nasz "facón" narodowy w epopejach rycerskich, opiewanych przez poetów naszych, Bartolomé Hidalgo, Hilario Ascasubi, Stanisława del Campo i Martin Fierro. Kindżał "gaucho" — to wierny towarzysz w życiu codziennym, lecz był kiedyś jedyną bronią kampiarza w walkach o niepodległość i w bojach z Indianami. Był on bronią tych z Salto, co pod wodzą Guimesa oswobodzili w 1813-ym prowincje północne i tych, co z Adolfem Alsina poszli na podbój pustyni.

"Circulo Argentino Polonia Libre"—żegnając dwunasty transport ochotników polskich, dołączyło im takie życzenia: "Abyście sił waszych używali tylko na wroga, nigdy na gnębienie słabych, kobiet i starców, jako nasi "g a u c h o" którzy obnażali swoje "facony" tylko w walce otwartej i za dobrą sprawę. Bądźcie zawsze tak prawi, dzielni i słowni, jako ta klinga o jednym ostrzu. Niechaj wasze odważne ramię przyniesie Polsce wolność, jako nasz "gaucho" tym "faconem" wyrąbał ją dla swojej ojczyzny!"

Ochotnicy z Brazylii

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

Parana—w czerwcu.

Dotychczas bardzo mało wspominaliśmy o ochotnikach z Brazylii, udających się do szeregów Polski walczącej po tamtej stronie oceanu. Złożyło się na to kilka różnych okoliczności, które sprawiły, że pisano prawie wyłącznie o transportach z krajów nadplateńskich, do których przecież dociągały stąd pojedyncze grupy młodzieży polsko-brazylijskiej a które szły zwykle na rachunek ochotników argentyńskich. Nie będę ich i teraz odliczał osobno, gdyż nie chodzi nam dzisiaj o ambicje regionalne i polskie siły zbrojne bez względu na ich pochodzenie lub teren walki stanowią jedną i nieodłączną całość, o której *powiększenie* starać się musimy wszelkimi sposobami.

Do niedawna jeszcze wyjazd ochotników z tego kraju specjalnie polskich połączony był z wieloma trudnościami natury nie zawsze technicznej, ale wynikającej ze swoistego pojmowania t. zw. neutralności brazylijskiej. Pojęcia te wykraczały często poza ramy ustaw międzynarodowych, jak konferencji haskiej, genewskiej i t.p. Pod tym względem wychodźstwo nasze w Argentynie i Urugwaju znalazło się w warunkach bez porównania przychylniejszych i o tym warto pamiętać z naszej strony zwłaszcza w tym czasie, kiedy pod adresem Argentyny padają ostre zarzuty na temat niesolidarności panamerykańskiej.

Osadnictwo nasze w Brazylii oraz emigracja w ośrodkach miejskich zaliczają się już do starszej generacji, podobnie jak Polonia w St. Zjedn. Nawet ci, którzy przybyli tu po tamtej wojnie, poza bardzo nielicznymi wyjątkami są obarczeni rodzinami, natomiast nie dorobili się tutaj na tyle, aby je móc zostawić bez zaopatrzenia i pojechać na wojnę bez zasiłków dla rodzin, bo rodziny te nie mogły by liczyć na opiekę ani społeczeństwa wychodźczego, ani tym mniej, miejscowego! Społeczeństwo polskie w tym kraju jest biedne i rozbite przez nacjonalizację. W tym położeniu znalazła się tutaj nawet pewna liczba rezerwistów WP.

Odczuwamy też wszyscy w tym kraju dotkliwy brak wieści o poczynaniach Polski walczącej i zaciągu ochotników z innych stron. Prasa polska praktycznie nie istnieje tutaj od czterech lat, gdyż jeszcze przed ostatecznym zamknięciem pism w Kurytybie propaganda polska była ograniczona do minimum. Od niedawna dopiero zaczął docierać do osad w *interiorze* "Codzienny Niezależny Kurier Polski" z Buenos Aires i przynosić wieści o tworzeniu armii ochotniczej.

Obietnice audycji radiowych ze St. Zjedn. i z Londynu okazały się płonne. Słowa polskiego nie słyszymy od wielu lat. Są tylko szeptane "rodaków rozmowy" snujące się dookoła jakichś przypuszczeń i doraźnie przez kogoś przeczytanej gazety z Argentyny lub St. Zjedn.—jednym słowem, sytuacja bardzo podobna do przeżywanej przez naród nasz w Europie.

Jeżeli w tych warunkach pojawiły się tutaj przykłady porywów patriotycznych, to bez mała można by je także zaliczyć do wyczynów polskich w krajach okupowanych.

Przykładów tych i tutaj dostarczyły przede wszystkim sfery robotnicze, ludowe. Pierwsi zaczęli się stąd wymykać, jeszcze do Francji, robotnicy polscy z S. Paulo, Rio de Janeiro, Porto Alegre a następnie z Kurytyby. Nie wiem nawet czy się przedostali, ale wiem o usiłowaniach. W ub. roku wyjechał z Kurytyby pewien stolarz, pozostawiając żonę i dzieci bez zaopatrzenia ze skarbu polskiego. Ostatnio transportem z Santos udał się z innymi do szeregów w Szkocji osadnik z głębokiej puszczy parańskiej Stanisław Balcewicz, który także zostawił żonę z dziećmi drobnymi bez zaopatrzenia. Ten w ogóle nigdy Polski nie znał, bo urodził się w Rosji a wychował w Brazylii. Wspaniałym przykładem zabłysnęli dwaj młodzi Parańczycy, bracia Ostrowscy z Rio Azul, którzy o tej porze już zapewne latają nad Europą. Szczycimy się nimi podobnie, jak Polonia argentyńska czterema braćmi Widłami, bo tych naszych dwóch oprócz sentymentów polskich cechuje jeszcze i cywilna odwaga . . . (ich z muzyką nie żegnano!).

Naturalnie nie brak nam i plam ciemniejszych. Najmniej dopisali ci, o których dawna Polska pamiętała. Poza nimi wielu takich, których ojcowie zaliczali się jeszcze niedawno do wybitnych działaczy społecznych. Między słowami ojców a czynami synów zaistniała głęboka przepaść, którą nazwano chytrze "neutralnością brazylijską." Nie było też przykładów i ze strony czynników oficjalnych. Ujrzano tutaj również uchodźców wojennych w wieku wojskowym, którym z Portugalii było bliżej do Londynu, niż do Rio de Janiero. Słyszę często naszych ludzi prowadzących rozmowy zaprawione jadem goryczy i spędzających winy jedni na drugich—rozmowy bezpłodne a przykre, bo dobrze będzie dopiero wówczas, gdy każdy z nas uczyni to, co do niego samego należy, nie oglądając się na innych.

Znów trzeba było szukać nowych i zachęcających przykładów, mocniejszych argumentów. Wbrew możliwościom zaczęli się więc zgłaszać ludzie starsi i sterani, między nimi redaktor zamkniętej "Gazety Polskiej" z Kurytyby p. Nikodem, którego po wielu staraniach przyjęto, oraz piszący to wraz z synem, których dotychczas nie przyjęto.

Idą jednakże czasy, w których musimy wszyscy spełnić przypadające na nas obowiązki. Jedni muszą nam drugim jakoś umożliwić spełnienie tych obowiązków, a więc Rząd nasz pomyśli w porę i o tych, którzy są gotowi, lecz potrzebują koniecznie jakiegoś zaopatrzenia dla rodzin. Za nimi prawdopodobnie ruszą i ci młodsi—bo jakże im się wówczas uchylić.

Zanim ten rok dobiegnie końca, trzeba nam koniecznie stworzyć drugi pułk pancerny w Szkocji, choćby wyłącznie z emigracji w Brazylii.

WŁADYSŁAW WÓJCIK

WOJNA

Więc cię poznałem o Wojno! Tyś wielka, tyś straszna jest, Wojno!
Jak nawałnica spadasz na ziemię spieczoną i znojną,
Jak Tajfun, morzem i lądem wstrząsa twa moc i kolebie,
Gdzie stąpisz, nic się nie oprze, nic nie ostoi prócz ciebie.

* * *

Czoło twe w chmurach,—z chmur deszcz grotów ognistych strąca,
Twe stopy głęboko w ziemi bruzd sznury ryją bez końca.
Krzyże twych ramion stalowych wszerz rozpostarte jak krata,
Spięły i skuły świat cały od krańca po kraniec świata.
Przed tobą popłoch i groza, jak mrok co zmysły przesłania,
Za tobą zgliszcza i dymy, i męki wyczekiwania.

* * *

Więc cię poznałem o Wojno! Tyś wielka, tyś straszna, tyś mocna!
Przedtem zdawałaś się ludziom, jak złuda, jak mara nocna;
Gdy dzień twój nastał i wokół zorzą zatoczył się krwawą,
Tamto już snem, a ty jedna—rzeczywistością i jawą,
Tyś jedna—pługiem potężnym, co rolę zakrzepłą kruszy,
By w ludach doorać się prawdy, a w każdym człowieku duszy.

* * *

Ale przy tobie wieczyście tych dwoje: Mąż i Niewiasta,
Niewieście z ramion para szkarłatnych skrzydlisk wyrasta;
Górą naprzód szybuje, miecz z laurem w ręku, jak świeca,
Usta wołaniem rozwarte, w skrach i ogniach źrenica.
Mąż kroczy dołem milczący, jak siewca z spuszczoną głową,
Jak siewca nad skibą rolną, dłonią porusza miarowo.
Chylą się przed nim zastępy, czy pierzcha kto czy zwycięża . . .

* * *

Imię niewiasty to S ł a w a, a Ś m i e r ć imieniem jest męża.

IGNACY BALIŃSKI

WYWOZĘ KAMIENIE Z OGRODU

Porucznik szwajcarski obrzucił mnie biegłym spojrzeniem od stóp do głowy.

—No więc wrócił pan? Źle pan tam trafił? Postaramy się znaleźć dla pana coś odpowiedniejszego. . . .

Nie bardzo w to wierzyłem, lecz w gruncie rzeczy było mi wszystko jedno. Niech będzie robota jaka chce, byle by wreszcie znaleść jakiś trwalszy kąt dla siebie, byle by skończyć z tym żywotem ptaka na gałęzi. Na froncie jest to rzeczą zrozumiałą, lecz na internowaniu rychło przestaje być zajmujące.

Jakoż drugiego dnia szef baraku, spotkawszy mnie, powiedział:

—No, kolego, niech pan się szykuje do drogi. Ma pan już przydział.

Jakie to może być "szykowanie się"? Koc przytroczyłem do walizy, podręczne drobiazgi włożyłem do chlebaka i—*gata* jak mówiono w Rumunii.

Nazajutrz po obiedzie pod eskortą, "mnie tam nic nie szkodzi, że karabin za mną chodzi" /jak chce żołnierska piosenka/ pomaszerowaliśmy w kilku do pobliskiej osady, gdzie się znajduje komenda obozu. Trzeba było na ulicy czekać na przyjazd przyszłego chlebodawcy, który osobiście zabierał przydzielonego mu internowanego. W ten sposób władze wojskowe unikały rozsyłania we wszystkie strony kantonu eskortujących żołnierzy.

Z ogrodu restauracji wyszedł wspomniany już porucznik.

—A, już pan jest? Chodźmy na górę, czekają tam na pana.

Po drodze, na schodach, dodał:

—Sądzę, że będzie tam panu dobrze i będzie pan pracował w swoim fachu. Ów jegomość jest właścicielem niewielkiej drukarni. . . .

W biurze ujrzałem mężczyznę lat około 50, wysokiego i barczystego. Popatrzył na mnie uważnie, odebrał papiery z rąk komendanta obozu, podpisał jakiś cyrograf i wyszliśmy. Gdy na ulicy ładowałem na siebie chlebaki, moi towarzysze pytali na wyścigi:

—Co, to wasz patron? A dokąd jedziecie? Musi być morowy pejzan!

Bo w tych dniach kwestia do kogo się jedzie i w jakie strony odgrywała w naszych rozmowach najważniejszą rolę. Machnąłem ręką. Tyle wiedziałem, co i oni. Dziwne to było uczucie, podobne do tego, jakie ma niewykwalifikowany bezrobotny, którego na chybił trafił wychwytują z tłumu jemu podobnych i prowadzą do pracy, nie uważając za stosowne poinformowanie go—do jakiej. Najważniejszą rzeczą przecież jest, że pracę w ogóle dostanie i w ten sposób uzyska prawo do mniej lub więcej nędznej wegetacji.

Do mego patrona przyłączył się młody człowiek lat około osiemnastu. Jego syn. Byli dla mnie obaj uprzedzająco grzeczni, tak grzeczni, że to aż dziwiło i nawet raziło. Nie nawykliśmy wcale do tego w środowiskach, w których się dotychczas obracaliśmy. Stary wziął mój koc, synowi polecił nieść moją dość ciężką, wypchaną papierzyskami walizę. Ponieważ do pociągu mieliśmy dobrej półtorej godziny, patron zaproponował spacer.

Nie miałem nań zbytniej ochoty, przy tym ziemia była jeszcze dość błotnista, lecz ostatecznie było to pierwsze życzenie mego pracodawcy. . . . Po drodze wypytywał mnie o wiele rzeczy. Rozmowa toczyła się zrazu po francusku, potem po niemiecku. Skąd pochodzę, jaki mój zawód, jak mi się podoba w Szwajcarii /to są sakramentalne pytania/, czy brałem udział w wojnie i gdzie? Odpowiadałem w miarę powściągliwie. Tak wróciliśmy ku stacji i patron zapytał, czy byśmy się czego nie napili? Poprosiłem o moszcz. Wbrew memu sprzeciwowi zapłacił zań.

Do miasta B. przyjechaliśmy nad wieczorem. Ludna stacja oszołomiła mnie nieco. Przebywamy przecież zazwyczaj po wsiach. Publiczność przyglądała mi się, jak zwykle internowanym w większych miastach, dokąd wstęp jest niedozwolony, z nieukrywanym zainteresowaniem. Patron zauważył, że do N. pójdziemy piechotą. Tam on chce wstąpić do swej siostry, właścicielki restauracji. Później dopiero się zorientowałem, że po prostu chciał swym krewnym pokazać swój nowy nabytek: internowanego Polaka, z zawodu dziennikarza, który ma u niego pracować w ogrodzie, a gdy będzie padał deszcz—będzie pomagał w drukarni. Tak było postanowione.

Właścicielki restauracji, dwie otyłe, sympatyczne panie, zajęły się nami żywo, częstując piwem, moszczem, bułkami. Oczywiście zapłaty nie chciały. A choć widziały mnie pierwszy raz w życiu, nie przeszkodziło im to w kilka dni później, gdy dowiedziały się o moich imieninach—przysłać mi paczkę, zawierającą słodycze, wełniane skarpety i pastę do zębów.

Stamtąd powędrowaliśmy dalej. Miasteczko N. jest bardzo stare, a dom, do którego weszliśmy po wyfroterowanych, skrzypiących schodach, był równie wiekowy. Pachniało w nim winem i miłym chłodem w to upalne, kwietniowe popołudnie.

Dom należał do teścia mego



patrona. Teść był seniorem rodu. Zamiłowany rybak i myśliwy, był jedną z tych coraz bardziej zanikających już postaci z minionej, lepszej epoki. Tęgi, niemocą przykuty do fotela mężczyzna, miał wygląd patriarchy i był żywą kroniką rodzinnego miasta. Pamiętał jeszcze czasy, kiedy rozlewy pobliskiej rzeczki zmuszały dzieci jeździć do szkoły łódkami. Dziś z owoczesnych bagien pozostało zaledwie mgliste wspomnienie. Kanał, rowy odwadniające przecięły torfiastą równinę, osuszając ją i zamieniając mrówczą pracą pokoleń w rozfalowane zbożami łany. Tam, gdzie przed kilkudziesięciu laty sunęły czółna, dziś legły asfalty, a przy willowych domach barwiły się wspaniałe kwiaty. "Błękitna tutaj cisza i słoneczność mieszka"—jak mówi poetka. Miasteczko N. jest na małą skalę obrazem całej Konfederacji, która pracuje i bogaci się, która jest szczęśliwą oazą w skłóconej Europie.

Osiemdziesięcioletnim przeszło patriarchą opiekowała się jego córka, stara, z zakonna ubrana panna, niesłychanie uczynna, ugrzeczniona i kulturalna. Natychmiast zakrzątnęła się dokoła herbaty, gdy ja, odpowiadając na stawiane mi pytania /dziwna w ogóle to była rozmowa, polegająca właściwie tylko na dialogach, można by ją raczej nazwać wywiadem/ przyglądałem się licznym i wcale dobrym obrazom na ścianach. Okazało się, że syn starego pana jest dość znanym malarzem, synowa artystką, której gobeliny są omawiane i reprodukowane w pismach ilustrowanych.

Ostatecznie do domu, położonego o kwadrans jazdy kolejką elektryczną od N., dotarliśmy w porze wieczerzy. Tak więc był to trzeci już posiłek w ciągu tego popołudnia. Dom był pospolity, jednopiętrowy, położony na skraju wsi, przy szosie. Przytykał doń niewielki ogród i sad warzywny—pole mojej przyszłej pracy. Rodzina składała się ze wspomnianego już patrona, jego żony—kobiety cichej, kulturalnej i dobrej, oraz trzech synów. Najstarszy miał lat około 19.

Jak dotychczas wszystko układało się jak najlepiej. Ludzie wydawali się mili, jedzenie było proste, lecz obfite, dobre i pożywne, pokoik na piętrze jasny, czysty, łóżko wygodne. Cóż więcej potrzeba do szczęścia na internowaniu? Gdybyż jeszcze wiadomości z frontu były lepsze, ale właśnie kończyła się smutnej pamięci epopea grecka i świadomość tego drążyła tępym bólem serce. Prócz tego Libia. Wieczorem nad płachtą gazety porównywałem komunikaty z mapą, a potem długo siedząc w oknie, patrzałem na wspinające się amfiteatralnie miasto B., rozjarzone tysiącami ogni i kolorowych neonów. Szczęśliwy kraj. Nie znają wojny. . . .

Nazajutrz była niedziela i gospodarz długo oprowadzał mnie po ogrodzie, wyłuszczając swoje plany. Tu będą grządki na jarzyny, tu ziemniaki. Wszystko miało być zrobione "prima."

—Tylko z początku będzie pan miał twardą pracę, potem jednak cóż: pielenie, podlewanie. Nie napracuje się pan zbytnio. Tak.

Zwróciłem uwagę, że jedno z drzew jest chore. Ma grzyb. Było by może lepiej wyciąć je i zasadzić inne, zwłaszcza że to wygląda już nadto rachitycznie. Poza tym, jeśli chodzi o mnie, przekopałbym ziemię dookoła pni drzew owocowych. Przecież one oddychają nie tylko swymi koronami. Zasadą jest, że pod drzewem taka przestrzeń zostaje wolna, jaką pokrywa cień od ulistwionej korony . . .

Wysłuchał mnie nieuważnie i niedbale. Cóż ja mogę wiedzieć? Czego jego, Szwajcara, nauczyć? Niejednokrotnie odniosłem wrażenie, że oni nas uważają za ludzi Wschodu. Bardzo może ogładzonych, bardzo grzecznych, dobrych żołnierzy i patriotów, lecz poza tym za naród daleko ustępujący Europejczykom z Zachodu. A zwłaszcza teraz, kiedy w raz jeszcze ponowionej tułaczce przybyliśmy do nich, prosząc o gościnę, ten kompleks wyższości wzmógł się, przybrał na sile. Zapominając stale o tym, że ogromna większość internowanych w ten czy inny sposób zarabia ciężko na swe utrzymanie, nie zawsze taktownie stawiali nam przed oczyma, że przecież w obozach jeńców w Niemczech mielibyśmy bez porównania gorzej i że Szwajcaria przyjęła na siebie ciężkie brzemię wyżywienia dziesięciu tysięcy ludzi, sama zdana na coraz to większe ograniczenia.

W sadzie między drzewami piętrzyła się wielka sterta kamieni polnych, wydobytych przy kopaniu dołu ściekowego.

—Właściwie te kamienie dobrze byłoby usunąć—zauważyłem.

Inicjatywa wychodziła od internowanego, więc patron nie uważał za stosowne jej zaaprobować.

—Oh, mamy jeszcze czas. Nie przeszkadza tu,

W poniedziałek rano, przed wyjazdem do drukarni, dał mi potrzebne narzędzia ogrodnicze i wskazał robotę, którą mam wykonać. Przygotowywanie grządek pod nowy zasiew. Piękna praca. Trudna dla nieprzyzwyczajonego praca.

Miałem jednakże 11-dniową zaprawę u "bambra" i to mnie nie odstraszało. Ziemia była wprawdzie ciężka, naszpikowana kamieniami, lecz nikt mnie, prócz mej ambicji, nie poganiał. Ambicją zaś było, by nikt z sąsiadów, ani tym bardziej z domowników nie powiedział, że internowany Polak nygusuje.

Posiadłość, na której pracowałem, gospodarze mieli od lat 18, a jednak przekopując grządki wydobywałem nieskończoną ilość mniejszych i większych kamieni, które taczkami wywoziłem poza obręb ogrodu. Wydawało mi się, że dotychczas nie przykładano tu wagi do tego, czy tam te kamienie plączą się pod grabiami, czy nie.

I pochlebiam sobie, że jednak teraz, nareszcie, ogród został uporządkowany.

Pracę zaczynałem przed ósmą, a w półtorej godziny później gospodyni wołała mnie na drugie śniadanie, t. zw. "*z'nüni.*" Podwieczorek zwie się "*zwieri.*" Czyli o dziewiątej i o czwartej. Ustosunkowanie się do mnie gospodyni i synów było bez zarzutu. W miarę możności usiłowała mi dogodzić, podtykając jakieś pożywniejsze kąski. Chłopcom imponowałem po trochu swoją obcością, pierwotnym zawodem, życiem tak bogatym w przygody, zainteresowaniem sprawami polityki światowej, podczas gdy oni chociażby z racji swego wieku nie sięgali myślą poza granice powiatu czy kantonu. Przy posiłkach często wyciągano mnie na słówka, zapewne konfrontując to, co mówię z własnymi obrazami sytuacji. Gospodarz jadł bardzo prędko i natychmiast po wstaniu od stołu znikał w swoim pokoju. Niebawem zauważyłem, że w tym stadle rodzinnym nie wszystko jest w porządku.

Kilkakrotnie patron mój zapraszał mnie, nalegał, bym—jeśli chcę—przychodził do ich saloniku wieczorem: jest widniej, cieplej, ludniej. Lecz właśnie tego "ludniej" bałem się najbardziej. Znaczyło to nieskończone rozmowy-wypytywania, znaczyło pozbawienie siebie dobrowolnie niewielu wolnych chwil, kiedy można było przestawać tylko z sobą i swymi książkami. Już raczej wolałem siedzieć w oknie i z wysokości pierwszego piętra patrzeć na wznoszącą się łagodnie dolinę, zrazu tylko jasnozieloną, z upływem jednakże dni coraz bardziej biało-różową, jak gdyby spływającą w obłoku wiśniowego i czereśniowego kwiatu. Szosą obok śmigały pojedyńczo i gromadkami rowerzystki—dziewczęta młode, zgrabne, roześmiane, przyjaźnie się uśmiechające do "Poloneza" w wyrudziałym berecie, dziewczęta niedbałym ruchem obciskające krótkie, kloszowe sukienki dookoła kolan.

Tak, to samo życie śmigało obok mnie. Uśmiechałem się i ja smętnie: nie było żadnej możności przytrzymania go, skojarzenia w jakikolwiek sposób z moim losem, z moją samotnością. Pierwiastek kobiecości zdawał się być całkowicie wyłączony z mego obecnego bytu. Przypominała się Francja i wegetacja tam w otumanieniu dawkami obficie dozowanego bromu. Tutaj bromem były równie obficie aplikowane zakazy. Gdybyż wszystkich chciano ściśle przestrzegać! Prócz ramowych, generalnych, lokalne władze gminne mogły wydawać rozporządzenia, przystosowane do miejscowych potrzeb i to sprawiało, że n.p. tu i ówdzie nie pozwalano internowanym słuchania radia londyńskiego, lub wyrzucano ich z zabaw tanecznych.

Tak płynęły dni, dzielone tylko porami posiłku lub zrzadka zamianą pracy w ogrodzie na rąbanie drzewa albo wybieranie cuchnącej cieczy z gnojówki. Pilnie zważałem na to, by bryzgi nie padały na mój mundur i ręce, co mój patron, ile był przy tym, przyjmował pobłażliwą drwiną.

Ręce mi spękały w zgięciach i krwawiły. Było to ogromnie bolesne. [illegible] się mogłem [illegible] pisanie był[illegible] Palce utrac[illegible] obrzękłych [illegible] nąć w kułak [illegible] a chronicz[illegible]

I było by [illegible] nie patron, [illegible] cy Moloch. [illegible] ne—nie na[illegible] ni, to pew[illegible] na obiad, n[illegible] rzucał się [illegible] nisty, żąda[illegible] kładem. [illegible] robota [illegible] "prima." [illegible] w odpowie[illegible] wienie za[illegible] stronne st[illegible] nie naprac[illegible] taka robot[illegible] daż? . . .

Dość po[illegible] istotnie, d[illegible] cowałem s[illegible] jest tak zd[illegible] cana ze w[illegible] Brał to zaz[illegible] i uśmiecha[illegible]

Nadeszła [illegible] niu patron [illegible] by wręczyć [illegible]

—Za co[illegible] cież tego fr[illegible] u pana pła[illegible]

—Tak, [illegible] drugiego fr[illegible] pracy—do[illegible]

Byłem p[illegible] wiązany d[illegible] źle interpre[illegible] lecz że nal[illegible] długo. Sze[illegible] wanego to [illegible] omieszkał [illegible] cie mojej [illegible] nie wątpi[illegible] starań, by [illegible] w najlepsz[illegible]

Po śnia[illegible] poszedł na[illegible] które wym[illegible] karza na [illegible] poczęstowa[illegible] karzowa z[illegible] mogąca za[illegible] tu Francu[illegible] w narodow[illegible] wach), ug[illegible] zupę, częs[illegible] rodzinę pa[illegible] znalazł się [illegible] cina tedy, [illegible] świeżo otr[illegible] czytała g[illegible] i pojadała [illegible] to móc po[illegible] materialny[illegible]

Dwaj sta[illegible] warzystwie [illegible] jezioro. P[illegible] trzyła się [illegible] między las[illegible] wille. Wi[illegible] czerwoną [illegible] krzyżem, [illegible] siną taflą [illegible] przeciwległ[illegible] jeszcze wi[illegible] dziecinna p[illegible] Raptem zr[illegible] nie smutno [illegible]

Po pod[illegible] z propozyc[illegible] do kina. [illegible] dnia spędz[illegible]

warzysze pracy, internowani żołnierze, który mając wolną niedzielę po całym tygodniu ciężkiej pracy, nie wiedzieli co począć z sobą i snuli się po wsi, po drodze, [illegible]

Patron wniosek mój przyjął niechętnie. Uważał, że w moich warunkach zalecana jest najwyższa oszczędność. A kino—zbytek. Śmiało się można bez niego obyć. On na przykład nigdy nie chodzi do kina, ani do teatru. To tylko jego żona ma tego rodzaju zachcianki. Kupił jej nawet pianino, cóż kiedy grywa niesłychanie rzadko. Tak. . . Albo radio: nie znosi jego skrzeku i nigdy by nie ścierpiał radia u siebie w domu. Właśnie dlatego, że w młodości odmawiał sobie wielu rzeczy, dorobił się w końcu domu, i kawałka ziemi, i drukarni. W swoim zakresie, w swej okolicy—jest czymś. [illegible]

tego, zmieszany z gliną, stworzył twardą, grubą pokrywę, podobną raczej do betonu. Kiedy zatem z grządkami było już mniej więcej skończone, a kartofle wysadzone, pewnego ranka gospodarz zawezwał mnie na dół i polecił spulchnienie żwiru na ścieżkach. Musi być elastyczna gruba warstwa bez żadnych grud. Tak jak jest w eleganckich ogrodach. To się robi tak oto. . . . Ujął w swe krzepkie, niedźwiedziowate łapy rodzaj motyki i zaczął z pasją rozdrabniać pokład zwiru. "Musi być prima." To mnie dobiło do reszty.

Już bowiem po paru minutach zauważyłem, że rzecz nie jest ani prosta, ani łatwa. Że wymaga wielkiej wytrwałości i wysiłku fizycznego. Że nawet równać się nie może ze żmudnym przekopywaniem grządek i sadzeniem ziemniaków. Około obiadu byłem, jak to się mówi, całkowicie skonany. Z trudem tylko poruszałem zdrętwiałymi rękami, w barkach usadowił się przenikliwy, tępy i trwały ból.

Zjadłem w milczeniu obiad, odpowiadając monosylabami na pytania domowników. Gospodyni spoglądała na mnie współczująco, chłopcy dolewali wody owocowej. Jedynie patron patrzył w talerz i natychmiast po zjedzeniu ostatniej łyżki /nigdy nie jadał deseru/ wyszedł z kuchni, gdzie zazwyczaj spożywaliśmy posiłki.

To było w piątek. W sobotę, przy pomocy najstarszego syna, udało mi się doprowadzić po południu pracę do końca. Gospodyni zapowiedziała, że przygotuje dla mnie wannę. Po kilkunastu dniach pracy w ogrodzie muszę być chyba przepocony i brudny? Zaraz po wieczerzy miałem z chłopcami jechać z wizytą do poznanych przedtem krewnych w N.

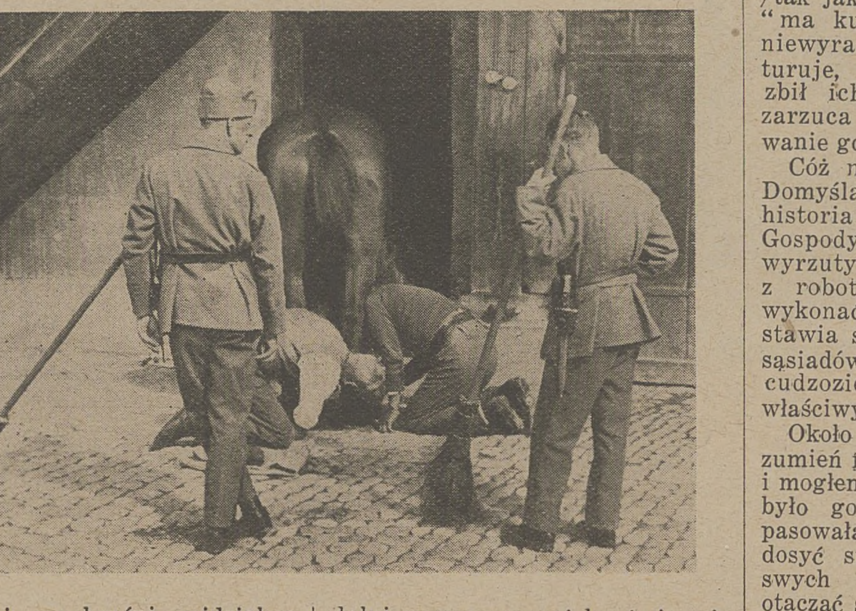
Patron tymczasem krzątał się w ogrodzie, sadząc pory, selery i sałatę. Pomoc moja była mu niepotrzebna, nie wiedziałem bowiem, w jaki sposób chce to sadzić. Ograniczałem się jedynie do wywożenia wciąż jeszcze wydłubywanych kamieni i odpadków aż do czasu, gdy gospodyni zawołała mnie do kąpieli.

—Czy jestem panu jeszcze potrzebny?—spytałem.

—Nie—odparł i nawet się przy tym uśmiechnął.

Lecz nazajutrz, wręczając mi dobrze zapracowaną tygodniówkę—6 franków—nie omieszkał zauważyć, że wczoraj, przekładając w godzinach pracy kąpiel nad dalszą pomoc w ogrodzie wyrządziłem mu wielką przykrość, tak: przykrość, co więcej—rozczarowałem go. I w ogóle . . . . A co się tyczy Madame /lubił używać tego wyrazu, mówiąc o swej żonie, brzmiało to jak gdyby bardziej elegancko, i zresztą chętnie posługiwał się swą ubogą, chropawą francuszczyzną/, to już jej powiedział, co się należy. Tak . . .

Zaczynałem się domyślać, że nie zagrzeję tu długo miejsca. Wyszedłszy po śniadaniu na samotny spacer nad jezioro, przypominałem sobie biuro furierów w obozie w B. i codziennie przewijające się tam postacie naszych żołnierzy, powracających od "bambrów," ich ręce podobne raczej do jakichś pokręconych, spękanych korzeni, ich twarze ogorzałe i wychudzone, ich zniechęcenie przechodzące w urazę, niesłusznie spadającą na ten piękny kraj i zasługujących na szacunek jego mieszkańców . . . Najczęściej uskarżali się na niedostateczne odżywianie, aczkolwiek praca, trwająca 16 godzin na dobę też nie była rzadkością. A przecież Polacy pracować potrafią—zwłaszcza u obcych—i pracowaliby chętnie, gdyby gospodarz poczuwał się do obowiązku dodania coś niecoś do franka wypłacanego przez biuro.



Oczami wyobraźni widziałem już siebie, wracającego do obozu, wyjaśnienia wobec komendanta odcinka, krótki pobyt w barakach gdzie tłoczno i kurz, gdzie duszno i jedzenie nie za bardzo, a potem znów marsz na stację w pełnym objuczeniu i pod eskortą. Nowy pracodawca, nowe warunki pracy. Ładowanie nawozu na furę roztrząsanie go po polu, sadzenie ziemniaków, rąbanie drzewa, wzruszanie kamienistego gruntu pod gęstymi krzewami porzeczek—prace tak znane, czas płynący tak wolno, beznadziejne oczekiwanie na coś, co się przecież wydarzyć nie może . . .

W dodatku wiadomości z frontów były jak najgorsze: okupacja Grecji, zajęcie Krety, Cypr był pośpiesznie ewakuowany z ludności cywilnej. Wracałem, zwarzony, przez wieś, spotykając tu i ówdzie żołnierskie postacie w rudych beretach. Nieodstępny papieros w ustach, ręce w kieszeniach, przerobiona bluza z wykładanym kołnierzem, koszula z niesłychanie kolorowym krawatem, długie spodnie, o szerokich, marynarskich nogawicach—to była ta swoista elegancja, którą "zadawali szyku" na szwajcarskiej wsi. Pamiętam, pewnego dnia na targu w B. ujrzałem dwóch internowanych: od stóp do . . . nosa byli ubrani poprawnie, lecz na głowach miast beretów, furażerek czy rogatywek mieli cywilne kapelusze. Albo innego, co od naramiennika do bocznej górnej kieszeni wypuścił sobie parę sznurków paciorków i muszelek. Chodził w tej to ozdóbce po rynku, dumny jak paw, spoglądający nieodpartym wzrokiem zdobywcy na mijające go kobiety.

Spotykani żołnierze nie pozdrawiali mnie wcale, lub też machali ręką niedbale, jakby odpędzając natrętną muchę. Czasami ten lub ów zagadywał niezmiennie na te same tematy: u kogo pracuję, co robię, czy "bamber" dopłaca mi co do stawki, ustalonej "na biurze". Trudno się było oprzeć przeświadczeniu, że sprawia im niejaką satysfakcję, że i szarża "wpadła," że musi pracować. Na tym się zazwyczaj rozmowa kończyła, temat zostawał wyczerpany. "Czołem! Czołem!"—i każdy szedł swoją drogą.

Nad wieczorem lunął rzęsisty deszcz, wbijając w błoto tak pięknie i tak żmudnie spulchniony żwir. Poniedziałkowy ranek wstał również rozpłakany drobnym deszczem. Lecz patron zawezwał mnie na dół, wskazał na przygotowane taczki i łopatę, potem na ogromny stos kamieni w ogrodzie:

—To trzeba będzie wywieźć za szosę, do tych wielkich dołów, skąd dawniej czerpano żwir.

—Czy nie można by tej pracy przełożyć na inny dzień, gdy ziemia trochę obeschnie—zauważyłem nieśmiało.

—Nie. Nie jest znowu tak źle. Pójdzie prima, czy tak?

Pochyliłem się nad taczką. Nie życzyłem mu w tej chwili dobrze.

Zapewne, mógłbym na taczki wrzucać jedną łopatę kamieni i wywozić je z powolną ostentacją, jak bezrobotni zatrudnieni przez magistrat warszawski, lecz na to nie pozwalała mi znowu ambicja. Lecz nawet pół taczki było tak ciężkie, że już po jednym obrocie poczułem, iż wnet naderwę sobie ręce. Wówczas przydały się rzemienne, przyniesione z Francji, troki. Zrobiłem z nich rodzaj jarzma czy szlei, założyłem na barki i—wio.

Koło taczki wrzynało się głęboko w żwir. Trzeba było z największym wysiłkiem popychać ją po wzniesieniu ku furtce, dalej przez szosę aż ku żwirowiskom. W mundurze było niewygodnie i gorąco. Zdjąłem kurtkę, zostając w koszuli. Niebawem koszula była mokra od deszczu i lepiła się do ciała.

Zaciąłem się jednak. Dławiła mnie bezsilna wściekłość. Nie było najmniejszej potrzeby wywożenia tych kamieni właśnie dzisiaj. Sam powiedział przecież, że to nic pilnego. Mogłem z powodzeniem rąbać drzewo, skoro w ogrodzie, z powodu deszczu, nie można było pracować. To głupia szykana prostaka, mającego władzę nad człowiekiem z innego środowiska. Więc niech mi deszcz zacina w oczy, niech spływa po grzbiecie, a ja nie zaprzestanę wywożenia kamieni. Niech sąsiedzi widzą, jak się traktuje internowanego. . . . Było to może trochę dziecinne, lecz psychologicznie w gruncie rzeczy zrozumiałe.

Gospodyni parę razy wołała mnie, bym szedł do siebie na górę—nie usłuchałem. Zdawałem sobie sprawę z jej roli w tym domu, gdzie była tylko posłusznym narzędziem wykonawczym męża, gdzie jedynie jego wola była powszechnie obowiązującym prawem. Pocóż miałem narażać ją i siebie na niezasłużone wyrzuty.

Najmłodszy syn przyniósł mi czekolady—nie wziąłem. Gospodyni zaprosiła na "*z'nüni,*" podając jajecznicę /był to gest zjednujący, skoro się zważy, że jajka obecnie w Szwajcarii są rzadko spotykanym przysmakiem/, lecz aczkolwiek byłem rzetelnie głodny—odmówiłem. Wypiłem tylko jakiejś ziołowej herbaty i wróciłem do swej pracy.

A właśnie morele i jabłonie stały w kwieciu, deszcz ustawał, błękitne niebo przejaśniało się zwolna, wyjrzało słońce. Kwiat jabłoni pachniał subtelnie i jednocześnie odurzająco, rozbrzęczały się pszczoły. Ukwiecone gałązki, ciężkie od wilgoci, głaskały mnie delikatnie, gdym toczył pod nimi ciężkie taczki. Jak gdyby chcąc wynagrodzić za nieznośny ból w karku i płonące od napływu krwi ręce.

W południe przyjechał patron, popatrzał ponuro na stos kamieni /czyniłem sobie wyrzuty, iż zmniejsza się zbyt wolno/, przeszedł się po ogrodzie i znikł. Nie jadł dziś z nami obiadu.

Tak zeszedł dzień. Litosierdna piekarzowa wsunęła mi w garść torebkę cukierków, gospodyni zrobiła doskonały podwieczorek, chłopcy wyraźnie współczuli ze mną. Panienka z sąsiedztwa uśmiechała się, wołając: "*Wie geht's?*" rowerzyści witali przez "*Salu.*" lub "*M'sieur.*" Fakt, że internowany pracuje wydawał się najzupełniej normalny i zrozumiały. Niepotrzebnie w roku 1940 zmarnowano tyle roboczo-dniówek u tylu tysięcy internowanych. "Kto chce żyć—musi pracować. Szwajcaria toczy ciężką walkę o swe wyżywienie, o zwiększenie powierzchni uprawnej. Nikt, kto ma zdrowe ręce, nie powinien pozostać bezczynny."

Był późny wieczór, kiedy na dole usłyszałem podniesione głosy, jak gdyby echa kłótni, coraz bardziej się potęgującej. Ktoś się awanturował. Oczywiście mój patron. Lubi przecież zaglądać do kieliszka. Na wszelki wypadek przekręciłem klucz w zamku. Raptem ktoś zastukał do drzwi. Otworzyłem. W ciemnym przedpokoju stał najstarszy syn, komicznie wyglądający w długiej, do ziemi sięgającej, nocnej koszuli. Twarz miał zaczerwienioną, ślady łez w oczach. Wiercąc wskazującym palcem prawej ręki w skroni /tak jak się u nas mówi, że ktoś "ma kuku na muniu"/, mówił niewyraźnie, że ojciec się awanturuje, że chce bić matkę, a zbił ich, kiedy jej bronili, że zarzuca im wszystkiem okłamywanie go i t.p.

Cóż mogłem na to poradzić? Domyślałem się jeno, że cała ta historia wynikła z mego powodu. Gospodyni robiła patronowi wyrzuty, że niepotrzebnie nagli z robotą, którą śmiało można wykonać w dowolnym czasie, że stawia się w złym świetle wobec sąsiadów no i bądź co bądź, tego cudzoziemca. Zareagował we właściwy sobie sposób. "Prima."

Około północy odgłosy nieporozumień rodzinnych na dole ucichły i mogłem wreszcie zasnąć. Żal mi było gospodyni: stanowczo nie pasowała do swego męża. Natura dosyć subtelna, lubiła w miarę swych skromnych możliwości otaczać się przedmiotami, znamionującymi dobry gust. Trochę grała na fortepianie, dużo czytała, miała w sobie jakiś spokój i piękno wewnętrzne.

I miała, o ile się nie mylę małe, maleńkie przeżycie, które musnęło tę matkę dorastających synów.

Niewyraźne napomknienia, czasem wymykające się podczas pokazywania fotografij czy malowanego przez brata portretu, składały się zwolna na obraz, w mglistych utrzymany zarysach, pełen niedopowiedzeń. Troje dzieci, gospodarstwo, ogród, mąż, do którego uczucie wygasło już tak dawno, nadchodzący okres, kiedy kobieta coraz bardziej odczuwa zbliżające się lata, kiedy trzeba już zrezygnować ze wszelkich pragnień i wszelkiej kokieterii—wszystko to nakładało na gospodynię odcień melancholii, wtórnym zaś refleksem wypowiadało się w życzliwości, jaką darzyła internowanego, zbłąkanego z obcych stron ptaka.

Był majowy ranek, gdy z furią rozbijałem obuchem siekiery jakieś stare skrzynki. Potem, porąbawszy i uprzątnąwszy drzewo, ponownie zarzuciłem szleje na kark i już nieco raźniej zabrałem się do wywózki kamieni. Wówczas w sklepiku piekarza przenikliwie zadzwonił telefon i po chwili wybiegła dziewczyna: "Pan jest proszony do telefonu."

Zdumiałem się. Zaniepokoiłem.

W słuchawce brzmiał obcy, kobiecy głos:

—Wiem o tym, co zaszło wczoraj w nocy. Trudno mi znaleźć słowa na określenie tego. Wstydzę się, że ten pan jest moim krewnym. Proszę się spakować i natychmiast przyjechać do nas.

Cóż, spakowanie poszło prędko: "My jak ptacy na wędrówce . . ." Gospodyni wiedziała o wszystkim.

W owym starym domu w miasteczku przywitała mnie zatroskana pani, córka wspomnianego już seniora rodu. Rozpływała się wprost w uprzejmości.

—Jest mi niewypowiedzianie przykro . . . Właśnie ojciec chciał zapytać pana, chciał zaproponować . . . mam nadzieję, że pan się nie obrazi . . . czy pan chciałby u nas rąbać drzewo . . . wynosić je na strych? Mam nadzieję, że pan podoła tej pracy, a warunki z pewnością nie będą gorsze, aniżeli tam . . .

Stary pan w paru słowach powtórzył to samo. Uśmiechałem się niedostrzegalnie. Czy chciałbym? Proszą mnie. Dotychczas tylko mi rozkazywano. "Ależ oczywiście. W ostateczności chodzi tylko o to, aby pracować."

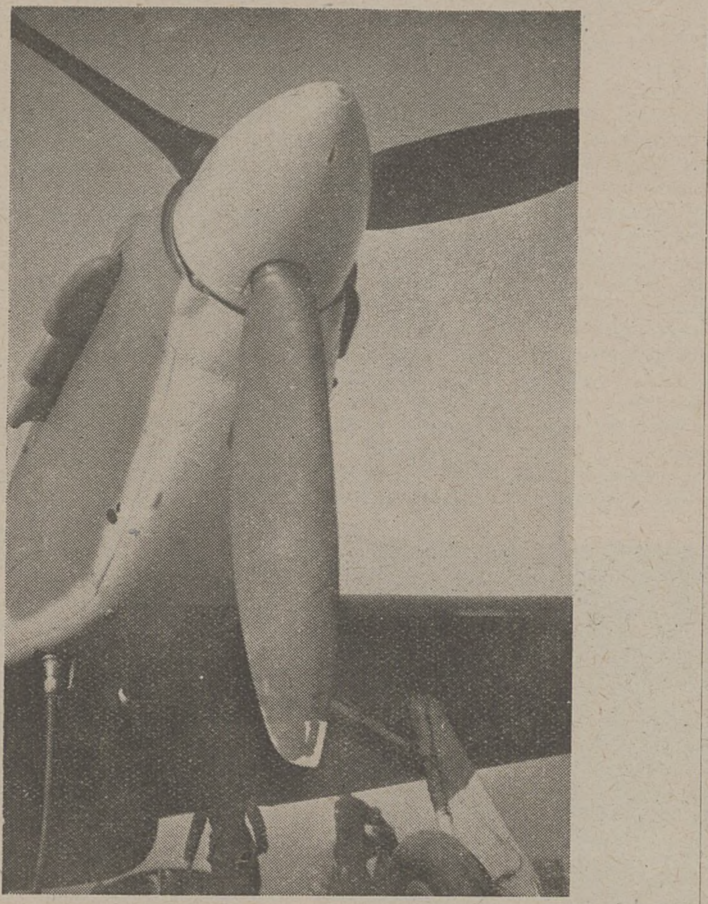
Więc pozostaję.

WITOLD WROŃSKI

Zdjęcia przedstawiające polskich żołnierzy internowanych w Szwajcarii, przy pracy—wykonane przez Witolda Wrońskiego



"Mosquito"



. . . gdy czegoś się bardzo pragnie—spełnia się . . .

Przyszedł mu nagle na myśl zapamiętany skądś urywek. Czy czytał o tym gdzieś dawno, czy powiedział mu ktoś, czy wreszcie powstało to w nim samym—nie wiedział. Trudno mu było dociec teraz prawdy. Właściwie to nie bardzo się o to starał. Chciał nawet zapomnieć o tym, ale urwane zdanie powracało ustawicznie.

Czego pragnął?

Tego samego, czego dziesiątki, setki, tysiące innych. Czego pragnie wygnaniec, tułający się po obcych ziemiach? Pragnął powrotu do rodzinnego kraju. Zwycięskiego powrotu!

Ale jednocześnie wiedział, że tę drogę powrotu trzeba wytyczyć, że trzeba ją zbudować na twardym gruncie i z mocnej nawierzchni . . . że *bram triumfalnych* na otwarcie tej drogi nie należy starym zwyczajem stawiać na *początku*, ale właśnie na *końcu*, gdy trud będziemy mieli poza sobą.

Ale wiedział też, że nie sposób jest budować poprzez wodę żadnej drogi ani przerzucać mostu, bo byłby to most nad przepaścią.

. . . że tutaj pozostały tylko skrzydła, które przeniosą na drugi brzeg, skąd już żelazem wytyczać się będzie drogę. Drogę mocną, szeroką. Drogę długą, bo biegnącą przez kilka krajów.

Drogę do Polski.

Jasne mu się stało jego pragnienie. Wiedział, że ma być jednym z tych, którzy na skrzydłach przeniosą słupki żelazne do wytyczenia drogi. Słupki, które byłyby chociaż tylko wielkości pocisku . . .

I już od tej chwili pragnienie czynu poczęło w nim wzrastać.

Chciałby, by to było już dzisiaj, w tej chwili! Rwał się do działania, tętniło w nim życie. Co chwila przez mokre od deszczu szyby baraku spoglądał na stojącą w pogotowiu maszynę, by potem zwracać oczy na spoczywający na stole telefon, czy czasami nie rozdzwoni się rozkazem startu . . .

Czekał—

. . . ubrany w kombinezon, w żółtej gumowej kamizelce, chodziłem nerwowo po baraku. Nie interesowało mnie jakoś dzisiaj nic. Nie wtrącałem się do rozmowy kolegów, którzy opowiadali sobie wrażenia z ostatniego wieczora. Powierzchownie przerzuciłem poranny dziennik. Przez chwil kilka zagłębiłem się w fotelu, przymknąłem oczy i odbiegłem myślami daleko.

Niebo coraz bardziej się rozjaśniało. Deszcz przestał dawno padać, a słońce kończyło osuszać resztki wilgoci.

Wyszedłem przed barak. Było cieplej niż rano. Spojrzałem po szeregu maszyn. Nagle do uszu dobiegł mnie dzwonek telefonu. Drgnąłem. Czyżby pragnienie miało się spełnić? I w tejże chwili wołanie za sobą:

—Chodź prędko! Lecimy!

Skoczyłem do baraku. Koledzy w pośpiechu opróżniali kieszenie. Wiedziałem co to znaczy. Czułem jak szybko bije mi serce.

Lot! Lot, na który czekałem od samego rana i który podświadomie wyczuwałem, że dzisiaj być musi—przyszedł nareszcie.

Szybko — jak koledzy moi — opróżniałem kieszenie z wszelkiej zawartości. Odrzuciłem nawet stary, podniszczony bilet autobusowy. Pozostała tylko chusteczka do nosa. Sprawdziłem zapięcia mojej żółtej kamizelki i związanych z nią dodatków i odkładając na bok wszystkie moje drobnostki, wyciągnąłem z portfelu zdjęcie. Pragnąłem spojrzeć na nie przez chwil kilka. Spojrzeć na te czworo oczu, które dodawały mi zawsze otuchy w chwilowych załamaniach duchowych, które czasami i do mnie przychodziły wraz ze zmierzchem. Widziałem te oczy, wyłaniające się z ciemnego tła kartonu.

Jedną parę ócz, które zawierały w sobie słodycz macierzyńską, które od pierwszego dnia z miłością patrzyły w twarz synowską . . . oczy pełne błogosławieństwa . . .

I drugą parę ócz, które zawierały w sobie to wszystko, co kochając, można dać ze siebie! . . . Oczy oddane na zawsze i oczy kochające . . .

Zdjęcie, które w gorączce wrześniowego dnia uchwyciłem z domu, towarzyszyło mi przez wszystkie dnie tułaczki. Nie rozstawałem się z nim nigdy. Było ono najdroższą cząsteczką pozostawionego daleko domu . . . Było relikwią najświętszą! Nie kryłem się z tym zupełnie. I zawsze przed każdym lotem przez chwil kilka patrzyłem w te oczy.

Sygnał telefonu—i już wraz z innymi wybiegłem z baraku, dążąc do swojej maszyny.

Mechanicy "zapuścili" maszyny. Odgłos strzelanych naboi mieszał się z warkotem śmigła. Powietrze drgało naprężeniem, gorączkowością.

Szybko, ale opanowując się wszedłem do maszyny. Zapiąłem pasy od spadochronu. Nałożyłem kominiarkę. Spojrzałem po wskazaniach zegarów i zasunąłem nad sobą kabinę. Zwolnione hamulce i w tejże samej chwili ruszyłem z miejsca.

Świat rzeczywistości z przed minuty miałem za sobą. Z każdym milimetrem przesunięcia manetki od gazu, z każdym szybszym obrotem śmigła—odgradzałem się od szarej ziemi.

Rozbijane śmigłem na drobniutkie atomy powietrze uderzało w szyby kabiny, na której załamaniach słońce rozszczepiało się w kolory tęczy, jak w pryzmacie.

Co chwila patrzyłem na tę grę kolorów, co mieniła się przy każdym kącie skrętu czy pochylenia maszyny, niczem dziecko, które bawi się puszczaniem baniek mydlanych pod słońce . . .

W słuchawce usłyszałem głos:

—Uwaga! Rozchodzimy się parami!

Formacja samolotów, lecąca dotychczas zespołowo, rozdzieliła się na pary, przyjmując różne kierunki.

Leciałem w towarzystwie dowódcy. Cieszyłem się tym tak bardzo jak może nikt inny przede mną. Nie były to próżne, może samolubne pragnienia tylko. Uważałem się za zaszczyconego takim wyborem. Lot w towarzystwie dowódcy dawał mi dużo sposobności do nauki. Wiedziałem, że dla mnie w moim pierwszym locie do Francji zapoznam się nie tylko z terenem silnie bronionym przez nieprzyjaciela, ale poznam taktykę ataku, walki, samoobrony . . . Poznam taktykę walki jednego z najlepszych dowódców, na walce którego muszę się wzorować.

Lecąc u jego boku, czułem się jak świeżo wyszły ze szkoły młodzieniec, którego ojciec wprowadza w życie. W życie nie od jego dobrych tylko stron, ale od tych najgorszych, by wiedział potem jak zachować się w każdej sytuacji.

Spojrzałem na boki.

Daleko na widnokręgu nad wodami Kanału ginęły sylwetki innych par, dążących na południe.

Wylecieliśmy w szóstkę.

Skład ten odpowiadał najbardziej zadaniu, jakie mieliśmy przed sobą. Mała liczba samolotów przedrze się najłatwiej i bardziej niepostrzeżenie nad posterunkami na brzegu francuskim.

Pogoda była piękna, może nawet za piękna dla nas. Przed sobą widziałem ciemne wody Kanału. Nie ma już teraz ruchu na nim, jaki kiedyś musiał być tutaj przed wojną . . .

Im bardziej zbliżaliśmy się do brzegu Francji, tym bardziej odczuwałem w sobie wzrost podniecenia.

—"Mosquito" — przypomniałem sobie nazwę dzisiejszego lotu.

Ale dlaczego "mosquito"? Może dlatego, że za kilka chwil pociski naszych karabinów staną się żądłem tego jadowitego, a złośliwego i natrętnie kąsającego owada? Może dlatego, że tak jak i on brzęcząc tuż przy samej ziemi niesiemy śmierć?

Jak bardzo podobny był nasz lot do usposobienia tego owada, przekonać się miałem za chwil kilka.

Brzeg francuski pozostał poza nami. Mieliśmy przed sobą piękny krajobraz Bretanii. Wszędzie, jak daleko okiem sięgnąć—zieleń. Gdzieniegdzie grupy rozłożystych drzew obsypane były kwiatami. Przecież to wiosna w całej pełni. Wiosna, która niesie nowe życie . . .

Obniżyliśmy lot.

Przelatywaliśmy teraz w takim miejscu, gdzie najmniej skoncentrowana jest artyleria przeciwlotnicza. Wiedziałem teraz, jak dobrze opracowanym był lot.

Wypatrywaliśmy po krzakach, po każdym większym zagajniku celu, na który opłacało by się stracić serię pocisków.

Lecieliśmy w głąb terenu zajętego przez nieprzyjaciela. Miejscami obniżaliśmy lot do kilkudziesięciu stóp ponad ziemię. Czasami przemykaliśmy się z szybkością 240 mil na godzinę pomiędzy drzewami.

Gdzieniegdzie widziałem ludzi pracujących na roli. Kilkakrotnie w szybkim przelocie widziałem jak wymachiwali chustkami przyjaźnie, widząc zapewne znaki angielskie na maszynach. Utwierdzało mnie to, że nie wszyscy w tym kraju są przyjaźnie usposobieni do najeźdźcy.

Mijaliśmy bokiem jakąś wioskę, typową w krajobrazie francuskim. Małą, o szarych budynkach, murowanych z kamienia i krytych szarą dachówką. Wydawało mi się, że znam skądś tę wioskę, może kiedyś, dążąc o głodzie do Anglii, przechodziłem obok niej? . . .

Spojrzałem po wskazaniach zegarów. Wszystko w porządku. Szybkościomierz wahał się w granicach 240 mil/godz.

Trzymałem się blisko maszyny dowódcy. Obydwaj wypatrywaliśmy na wszystkie strony chociażby najmniejszej sylwetki, czy czegoś innego, co by wskazywało na obiekt nieprzyjaciela.

W pewnym momencie odczułem instynktownie jakiś ruch dowódcy. Spojrzałem w tę stronę, potem za ruchem jego głowy i zobaczyłem lekko z prawa przed nami duży samolot, lecący nisko w kierunku południowo-zachodnim.

Uśmiech zadowolenia wypłynął mi na usta.

Wypatrywanie, od którego aż oczy zachodziły łzami przy takiej szybkości—nie poszło na darmo.

Poszedłem za dowódcą.

Zbliżaliśmy się szybko, nieubłaganie do lecącego wolno samolotu. Wydawało mi się, że musi być obciążony. Tym lepiej.

"Mosquito" — jak bardzo upodabnialiśmy się teraz do tego złośliwego owada. Jak bardzo śpieszyło się nam do ukąszenia ofiary . . .

Lekkim skrętem zbliżaliśmy się do niego od strony ogona. Byliśmy już niedaleko i wtedy rozpoznałem sylwetkę. Duży transportowiec niemiecki Ju 52.

—Oby był pełen ludzi—pomyślałem.

Ze skrzydeł samolotu dowódcy poleciała wiązka pocisków. Mimo szalonego warkotu motorów słyszałem długą serię.

Widziałem transportowiec w krzyżu celownika, ale wydawało mi się, że w takiej pozycji, w jakiej miałem go w tej chwili, nie można będzie zbyt dobrze atakować.

Z lewego silnika Ju 52 wydobywać się poczęły maleńkie ogniki i coraz większy ogon dymu wlókł się za ogonem. Duże czarne krzyże na skrzydłach zdobiły samolot.

Położyłem swojego "Spitfire" na lewe skrzydło i zatoczywszy małe kółko—podchodziłem do Ju 52 z najdogodniejszej dla mnie pozycji do zaatakowania.

Lewy silnik dymi coraz bardziej. Dowódca mój napewno umieści nową serię w drugim silniku, dla siebie wybrałem więc inne miejsce. Miejsce najczulsze może nawet, bo w załogę.

—Przejadę się serią po całym kadłubie.

Jeszcze moment. Już mam go w celowniku. Nacisnąłem na spust! Kurczowo prawie! Czułem mocne drgania w maszynie. Karabiny pracują sprawnie!

Zdawało mi się, że widzę jak dziesiątki pocisków wchodzi w kadłub, jak dziurawią znienawidzony czarny krzyż.

Na rezultat nie czekałem długo.

Duży transportowiec Ju 52 ostrą piką szedł do ziemi, ciągnąc za sobą coraz większy ogon dymu.

Sekundy trwał jego ostatni już lot do ziemi. Nie widziałem nikogo, ktoby wyskoczył z załogi. Nie było na to czasu. I lepiej, że tak się stało. Jeden więcej samolot z czarnymi krzyżami rozbity o ziemię . . . Widziałem już takie rumowisko rozbitych maszyn, ale z przyjemnością patrzyłem, jak płonąc leciał do ziemi.

Atak ten trwał sekundy tylko, ale mnie wydawało się i tak za długo, że za długo podchodziłem do niego i że w za długim czasie pociski z moich karabinów pokonywały przestrzeń pomiędzy mną a nim, że za długo leciał do ziemi . . .

To był mój pierwszy chrzest ognia po tylu miesiącach przerwy.

Las nad którym przelatywaliśmy, skończył się. Przed nami puste pola, pola. Minuty lotu uciekały chyba z taką szybkością, jak ziemia pod nami. Wokół jak okiem sięgnąć—nic! Nic, co by mogło być obce, wrogie, co by należało zniszczyć. Oczy od wypatrywania zachodziły łzami.

Leciałem skrzydło w skrzydło przy dowódcy.

Wracamy.

Nieubłagany czas powrotu przekreślał najśmielsze i najkomiczniejsze czasami pragnienia i plany.

Wracałem wesoły. Melancholia poranna znikła gdzieś bezpowrotnie.

Zadanie wypełniliśmy.

O! Tak, maleńkie "mosquito" może być czasami bardzo złośliwe . . .

Pół maszyny mam na moim rachunku!

I w kilka dni potem telegramy doniosły, że ". . . Ju 52 lecący ze sztabem niemieckim, uległ wypadkowi."

—Piękny wypadek!

. . . Gdy czegoś pragnie się bardzo—spełnia się! . . .

—*Spełnia się!*

LEON ŚWISTUN

Wspaniały przykład ofiarności

W dzisiejszej rubryce "Pomoc dla Polaków w Rosji," w równym rzędzie z innymi wpłatami figuruje na pierwszym miejscu ofiara, której niepodobna zostawić bez komentarza. Do ostateczności zwięzły list towarzyszący przesyłce tysiąca stu sześćdziesięciu ośmiu funtów, zawiera przecież olbrzymi ładunek treści.

Bo trzeba sobie uświadomić fakt, że suma przesłana na nasze ręce przekracza swoją wysokością wszystkie ofiary, jakie odnotowywaliśmy w tej rubryce, nawet dary najofiarniejszych: naszych lotników. Jest to suma, która stanowi prawie jedną czwartą tego, co zdołaliśmy zebrać w ciągu kilku miesięcy. Jest to na koniec suma, zgromadzona przez grupę Polaków z Rosji, właśnie przez tych spośród nas, którzy mieli by niezaprzeczone prawo, może nawet usprawiedliwione potrzeby, zwalniające ich od zrzekania się bardzo poważnych kwot na rzecz innych.

Żadne ludzkie i polskie serce nie może się uchylić od wymowy tego, oszczędnego w słowa, listu —przez tę oszczędność, powściągliwość, tym bardziej poruszającego. Jest to przykład i wyzwanie rzucone wszystkim czującym Polakom. Jest to świadectwo solidarności polskiej—najgłębiej wzruszającej i najgłębiej zobowiązującej. Ci bezimienni ofiarodawcy z 20 p.p. nie zapomnieli. Choć są tu z nami, poczuwają się do nieprzerwanej jedności z tymi, którzy zostali.

Redakcja "Polski Walczącej" jest serdecznie zobowiązana za okazane jej zaufanie, za poparcie jej nieprzerwanej od kilku miesięcy akcji zbiórkowej. Czujemy tym gorętszą wdzięczność dla Kolegów przybyłych z Rosji, że zjawiają się głosy słabszych wśród nas, usiłujące podważyć moralny i materialny sens tej zbiórki, która zyskała sobie poparcie żołnierzy całych polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii, która nie powinna ustać, nie może ustać, póki nie przestanie istnieć zagadnienie Polaków w Rosji, póki nie połączymy się z nimi, da Bóg już nie długo, na oswobodzonej ziemi polskiej.

Wierzymy, że to proste, wzruszające wezwanie znajdzie odzew tu na Wyspach i za Oceanem, że prasa polska w Stanach Zj. śledząca pilnie i odnotowująca z naszych łamów świadectwa ofiarności nie pominie i tego świadectwa—najpiękniejszego, jakie sobie, nam, naszej sprawie wystawili żołnierze 20 p.p., przybyli z Rosji.

Polacy przebywający w Teheranie

Ogłaszamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33, 34, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45 i 46 "Polski Walczącej" z b.r./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie, w miarę otrzymywania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdą nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny: Polredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

6448. **Pawłowska** Anna, 16.9.38. Milno Zborów.
6449. **Pawłowska** Czesława, 1.1.36. Woronucze Międzyrzecze.
6450. **Pawłowska** Emilia z d. Kołozowska, 28.2.04. Jelno Łuniniec.
6451. **Pawłowska** Halina, 30.10.29. Małe Ostrowczyce.
6452. **Pawłowska** Helena, 25.1.22. Kowel.
6453. **Pawłowska** Malwina z d. Adamowicz, 4.1.76. Iszkol Nowogródek.
6454. **Pawłowska** Stanisława z d. Głowacka, 11.11.10. Milno Zborów.
6455. **Pawłowska** Tekla z d. Brusiło, 8.5.12. Woronusz.
6456. **Pacderska** Anna, 14.4.19. Białystok.
6457. **Pazur** Wanda z d. Świrska, 24.10.11. Tarnopol.
6458. **Paczek** Alicja, 7.6.28. Staszyców.
6459. **Peiter** Józefa, 15.—.27. Jarcuszce Nadwórna.
6460. **Pelc** Antonina z d. Jucha, 12.6.03. Mytnica Brody.
6461. **Pelc** Chaim, 24.6.09. Miechów.
6462. **Pelc** Zofia, 8.7.24. Roguźno.
6463. **Pelc** Janina, 27.11.22. Roguźno Łańcut.
6464. **Pelikant** Maria z d. Łyzniak, 22.5.15. Stara Waś Piotrków.
6465. **Pelipczak** Leokadia, 27.12.19. Rokołupy.
6466. **Pelta** Icek, 28.4.04. Końskie.
6467. **Penczek** Bronisław, 5.4.22. Molegrojec, Sieradz.
6468. **Peniak** Chiel, 12.3.13. Hrubieszów Lublin.
6469. **Perchal** Danuta, 27.11.30. Perehinsko Stanisławów.
6470. **Perchal** Maria Regnier, 8.12.03. Dolina Stanisławów.
6471. **Perczyńska** Barbara, 15.11.30. Pomorzanka Łuck.
6472. **Perczyńska** Janina z d. Dębowska, 14.1.97. Kościelna Wieś.
6473. **Perczyński** Stanisław, 18.9.27. Pomorzanka Łuck.
6474. **Perdek** Maria z d. Piotrowicz, 10.10.11. Kalisz. Isfahan.
6475. **Perecowicz** Ada, 23.1.13. Zduńska Wola Łódź.
6476. **Perek** Józef, 31.10.35. Baranowicze Nowogródek.
6477. **Perek** Maria z d. Jarmolińska, 15.10.08. Mińsk.
6478. **Perek** Romualda, 5.1.33. Baranowicze Nowogródek.
6479. **Perel** Majboch, 15.6.05. Tomaszów Lubelski.
6480. **Perkal** Naftali, 28.2.92. Stoczek.
6481. **Perlmuter** Borys, 14.7.10. Lwów, muzyk.
6482. **Perla** Stanisława z d. Meterska, 24.10.10. Warszawa.
6483. **Pernal** Bronisława, 25.9.24. Milów, Kopyczyńce.
6484. **Pernal** Bolesław, 15.9.36. Milów.
6485. **Pernal** Helena, 25.1.20. Lubartowa Krosno, krawczyni.
6486. **Pernal** Jan, 1.8.19. Lubartowa Krosno.
6487. **Pernal** Kazimierz, 2.1.42. Z.S.R.R., zmarł 13.5 42.
6488. **Pernal** Maria z d. Pernal, 25.7.14. Lubartowa Krosno.
6489. **Pernal** Maria z d. Zając, 29.8.12. Lubartowa.
6490. **Perycz** Henryk, 14.3.94. Żabce, rolnik.
6491. **Petkiewicz** Władysław, 14.2.30. Doropiewicze Kobryń.
6492. **Pertyk** Helena, 1.4.19. Bukaczowce Stanisławów, krawcowa.
6493. **Petryk** Irena, 24.10.24. Bukaczowce Stanisławów.
6494. **Petryk** Józefa, 20.1.23. Bukaczowce Stanisławów.
6495. **Peczek** Antoni, 25.5.15. Małygrojec Sieradz, rolnik.
6496. **Peska** Janina, 20.4.27. Zambrów Warszawa.
6497. **Peska** Olga Wiktoria Maria z d. Gerszimer, 8.8.92. Odessa.
6498. **Pfadt** Anna z d. Sowińska, 1.11.04. Jastrząb Kielce, nauczycielka.
6499. **Pfeifer** Helena z d. Ryszutko, 4.4.98. Perespi Tomaszów.
6500. **Pfeifer** Jan, 17.3.40. Z.S.R.R.
6501. **Pfeifer** Józefa, 15.3.36. Jaremcze Stanisławów.
6502. **Pfeifer** Maria z d. Moczulska, 1.4.14. Nadwórna Stanisławów.
6503. **Pianko** Adam, 4.2.42. Z.S.R.R.
6504. **Pianko** Alina z d. Szpigielska, 23.2.10. Warszawa.
6505. **Pianko** Jakub, 15.2.83. Ciechanowice Łomża.
6506. **Pianko** Julianna, 15.9.09. Warszawa.
6507. **Pianko** Zygmunt, 29.6.22. Warszawa.
6508. **Pianko** Marian, 8.10.34. Warszawa.
6509. **Piasecka** Alicja, 9.9.31. Kałusz.
6510. **Piasecka** Anna z d. Jagielnicka, 21.12.05. Kałusz.
6511. **Piasecka** Czesława, 16.5.30. Kałusz.
6512. **Piasecka** Karolina, 29.11.33. Kałusz.
6513. **Piaseczny** Katarzyna, 18.11.06. Peczenice Kielce.
6514. **Piaseczny** Mikołaj, 3.12.98. Oborzańce Tarnopol.
6515. **Piaskowska** Eleonora, 18.11.17. Kopyczyńce.
6516. **Piaskowska** Helena, 10.5.19. Kopyczyńce.
6517. **Piaskowska** Józefa z d. Bulińska, 3.5.89. Teklówka Tarnopol.
6518. **Piątek** Anna z d. Idziak, 10.5.02. Koszanowo.
6519. **Piątek** Genowefa, 21.3.26. Pomorce Borszczów.
6520. **Piątek** Helena, 3.1.20. Lwów, krawczyni.
6521. **Piątek** Teresa, 4.4.29. Osowiec Białystok.
6522. **Piątkowska** Aniela, 4.4.33. Warszawa.
6523. **Piątkowska** Helena z d. Wolska, 11.11.00. Zawichost, Palestyna.
6524. **Piątkowska** Irena z d. Gromadzka, 20.10.14. Warszawa.
6525. **Piecek** Kazimiera, 13.2.23. Łódź.
6526. **Piecek** Władysława z d. Trojanowska, 29.3.01. Łódź.
6527. **Pieczara** Katarzyna z d. Skrych, 17.11.08. Stojanów Radziechów.
6528. **Pieczonka** Aleksandra z d. Niekrasz, —.—.95. Swieranowo Stołpce.
6529. **Pieczonka** Anna, 8.3.14. Żurawiczki, rolniczka.
6530. **Pieczonka** Helena, 28.12.28. Walawka.
6531. **Pieczonka** Kazimiera, 12.9.26. Walawka.
6532. **Pieczonka** Weronika, 9.7.29. Horka.
6533. **Pieczonka** Władysława, —.—.35. Wolawka.
6534. **Pieczonka** Zofia, 14.5.30. Wolawka.
6535. **Pieczukiewicz** Elżbieta z d. Budkiewicz, 12.6.00. Gonta Białystok.
6536. **Pieczukiewicz** Jadwiga, 18.8.24. Rotnica.
6537. **Pieczukiewicz** Malwina z d. Wiszczyn, 15.6.96. Młynek Grohowy.
6538. **Pieczychlebak** Feliksa, 22.1.12. Tupe Radzymin.
6539. **Piekarska** Halina z d. Przyborowska, 25.10.11. Obidzin Grajewo.
6540. **Piekarska** Halina, 16.25. Wilno, PSK Palestyna.
6541. **Piekarska** Janina, 18.10.28. Wilno, Palestyna.
6542. **Piekarska** Maria z d. Wilkosz, 3.2.00. Święciany, PSK.
6543. **Piekarska** Regina, 17.2.24. Wilno, Palestyna.
6544. **Piekarski** Leon, 1.9.32. Wilno, Palestyna.
6545. **Piekiełko** Wojciech, 15.4.93. Hermanowa Lesko.
6546. **Piekło** Anna z d. Toropacka, 14.3.17. Kalników Mościska.
6547. **Pieniążek** Adela, 10.2.35. Antos Brody.
6548. **Pieniążek** Alina z d. Puka, 15.5.10. Mietnica Brody.
6549. **Pieniążek** Anna, 4.1.26. Lwów.
6550. **Pieniążek** Bronisław, 28.4.41. ZSSR, zmarł.
6551. **Pieniążek** Bronisława, 1.6.20. Kwatów Przemyśl.
6552. **Pieniążek** Celina z d. Janko, 8.1.99. Zalukiew Stanisławów.
6553. **Pieniążek** Kazimiera, 10.4.29. Kalinowo.
6554. **Pieniążek** Katarzyna z d. Wech, 19.5.55. Kusztowie Przemyśl.
6555. **Pieniążek** Maria z d. Bryszek, 1.1.05. Kraśnik Janów, rolniczka.
6556. **Pieniążek** Rozalia z d. Czyżek, 15.10.20. Korsów Brody.
6557. **Pieniążek** Stanisław, 15.8.32. Antos.
6558. **Pieniążek** Stanisław, 49.31. Kalinowo.
6559. **Pieńkowska** Józefa z d. Burdyńska, 15.11.95. Rosochacz.
6560. **Pieńkowska** Zofia, 14.8.22. Głownia.
6561. **Pierog** Maria z d. Szyszkowska, 23.5.04. Drohobyl.
6562. **Pierog** Regina, 27.6.30. Droholby.
6563. **Pierog** Rozalia, 4.9.28. Drohobyl.
6564. **Pieruk** Aleksander, 67 lat, zmarł. 22.4 42.
6565. **Pierzchalska** Wacława z d. Miechnowska, 15.3.17. Pieltusk, kasjerka.
6566. **Piesiewicz** Kazimiera z d. Freliszek, 4.3.93. Staszyce Garwolin.
6567. **Piestrak** Antonina z d. Mickiewicz, 18.7.14. Klewań Wołyń.
6568. **Piestrak** Lucyna, 7.1.34. Ostróg.
6569. **Piestrak** Zofia, 18.11.38. Ostróg.
6570. **Pieślak** Leokadia z d. Michalak, 20.12.10. Kalwaria Suwałki.
6571. **Pielkiewicz** Jadwiga z d. Balcewicz, 29.6.08. Jankowce.
6572. **Pielkiewicz** Janina, 7.7.29. Pławy.
6573. **Pielkiewicz** Leonarda, 7.9.38. Pławy.
6574. **Pielkiewicz** Marian, 8.3.37. Pławy.
6575. **Pielkiewicz** Stanisława, 13.3.36. Pławy.
6576. **Pielkiewicz** Weronika, 1.8.32. Pławy.
6577. **Piettuch** Agnieszka z d. Kuźnierz, 6.1.99. Wierzbna Jarosław.
6578. **Pietluch** Cecylia, 22.5.24. Wolka.
6579. **Pietluch** Józef, zmarł 12.4.42.
6580. **Pietraszkiewicz** Janina z d. Filipkowska, 1.6.06. Koszany, żona kapitana.
6581. **Pietraszycki** Jan, 26.3.85. Horodyszcze, Baranowicze.
6582. **Pietrek** Alfreda, 4.1.29. Hallerowo Równe.
6583. **Pietrek** Irena, 25.5.31. Hallerowo.
6584. **Pietrek** Józef, 13.5.99. Janikowce Kraków.
6585. **Pietrek** Katarzyna, z d. Anioł, 15.5.04. Pierwzyce Kraków, rolnik.
6586. **Pietrek** Stanisław, 5.12.39. Hallerowo, zmarł 13.4.42.
6587. **Pietrek** Teofila, 20.11.27. Hallerowo.
6588. **Pietrek** Zofia, 27.5.26. Hallerowo.
6589. **Pietruszewicz** Edward, 26.10.28. Krzywnia.
6590. **Pietruszewicz** Wiktoria z d. Gajdonowicz, 25.12.02. Szpawały Oszmiana.
6591. **Pietruszewska** Irena, 22.10.24. Leszcze.
6592. **Pietruszko** Maria, z d. Procyk, 5.5.16. Dobromil.
6593. **Pietrzak** Helena z d. Sulik, 1.2.24. Dąbrowa.
6594. **Pietrzak** Jan, 2.8.37. Białystok.
6595. **Pietrzewska** Aleksandra z d. Bem 17.1.16. Rzeszów.
6596. **Pietrzewski** Andrzej, 13.11.40. Z.S.S.R.
6597. **Pietryka** Franciszek, 19.9.08. Przesietnica Borszczów.
6598. **Pietryka** Pelagia z d. Olszewska, 21.6.19. Gnilowody Tarnopol.
6599. **Piekos** Gabriela z d. Stępniewska, 5.6.05. Beresteczko Wołyń.
6600. **Piekos** Ludwika, 17.3.29. Beresteczko.
6601. **Piekos** Stanisława, —.—.34. Beresteczko.
6602. **Pietkiewicz** Maria z d. Włos, 11.3.24. Rantalowice Przeworsk.
6603. **Pijarska** Helena, 17.2.25. Mursadka.
6604. **Pikula** Karolina z. d. Koszykodska, 27.11.17. Rozanka.
6605. **Pikula** Stanisława z d. Bytnar, 11.3.24. Rantalowice Przeworsk.
6606. **Pilatowska** Anna z d. Gawrońska, 15.5.85. Wiedeń.
6607. **Pilch** Anna, 17.4.24. Ostrów Sokal.
6608. **Pilch** Rozalia z d. Mleczak, 24.3.00. Bozenta.
6609. **Pilch** Stanisława, 15.8.36. Ostrów.
6610. **Pilch** Władysława, 26.7.26. Ostrów.
6611. **Pilecka** Anna z d. Kamińska, 9.1.00. Lachowce Brześć n/Bugiem.
6612. **Pilecka** Leonarda, 14.12.23. Ziemiapisze Szczuczyn.
6613. **Pilecka** Maria, 11.11.24. Lachowce.
6614. **Pilecki** Czesław, 15.10.31. Lachowce.
6615. **Pilecki** Jan, 5.9.29. Lachowce.
6616. **Pilecki** Paweł, 10.4.92. Lachowce.
6617. **Pilecki** Stanisław, 6.11.35. Lachowce.
6618 **Pilipow** Helena z d. Świerczewska, 2.3.03. Warszawa.
6619. **Piłsudska** zofia z d. Koszczejewska, 28.2.89. Równe.
6620. **Piłsudski** Jan, 15.1.76. Wilno.
6621. **Pinczewski** Józef, 23.7.13. Trysztak.
6622. **Pink** Jadwiga, 30.12.34. Równe.
6623. **Pink** Jan, 8.3.35. Równe.
6624. **Pink** Kazimiera z d. Jakubik, 15.9.05. Sokołów.
6625. **Pink** Wacław, 6.7.30. Równe.
6626. **Pintel** Szmul, 17.4.17. Otwock, Palestyna.
6627. **Pihkowska** Stanisława z d. Kuteczko, 6.3 08. Bogdaj Ostrów Wielki.
6628. **Pinkowska** Zofia, 12.10.27. Konstantynów Święciany.
6629. **Piorun** Ewa, 6.1.17. Niznanów Tarnopol.
6630. **Piorun** Jan, 22.12.81. Niznanów Tarnopol.
6631. **Piorun** Maria z d. Semczyszyn, 24.7.82. Poloniczna Tarnopol.
6632. **Piotrowicz** Anna, 28.5.34. Gruszów.
6633. **Piotrowicz** Edward, 24.11.35. Podryze.
6634. **Piotrowicz** Helena z d. Nejman, 12.11.04. Niewusrk Ameryka.
6635. **Piotrowicz** Leokadia z d. Woroniuk, 17.1.14. Białystok Nowogródek.
6636. **Piotrowicz** Maria z d. Lipsak, 2.4.03. Daniłowicze Dzisno.
6637. **Piotrowicz** Rozalia z d. Starmach, 30.11.09. Kamyk Bochnia.
6638. **Piotrowska** Bronisława z d. Okińska, 19.7.18. Dalubowo Białystok, rolniczka.
6639. **Piotrowska** Aniela, 28.6.28. Warszawka.
6640. **Piotrowska** Czesława, 17.2.35. Srebrne.
6641. **Piotrowska** Danuta, 9.4.32. Kuszelawy Nowogródek.
6642. **Piotrowska** Danuta, 18.3.34. Zastawie.
6643. **Piotrowska** Franciszka, 9.3.37. Zaslawie, zmarła 19.3.42.
6644. **Piotrowska** Helena z d. Baczyk, 2.2.11. Srebrna Łomża.
6645. **Piotrowska** Helena z d. Bartkiewicz, 14.8.09. Skoszyn Opalow.
6646. **Piotrowska** Jadwiga, 4.5.35. Szelewo Nowogródek.
6647. **Piotrowska** Krystyna, 11.6.42. Teheran.
6648. **Piotrowska** Krystyna, 19.4.30. Kuszelewo.
6649. **Piotrowska** Maria, 13.6.22. Plebaniszki.
6650. **Piotrowska** Maria, 10.4.2. Potok Złoty, Buczacz.
6651. **Piotrowska** Maria z d. Hareckiewicz, 2.5.10. Zagorniki Grodno.
6652. **Piotrowska** Wacława, 12.6.37. Plebaniszki.
6653. **Piotrowska** Wanda z d. Czerwiowska, 28.9.98. Lublin.
6654. **Piotrowska** Wanda z d. Zarębinska, 24.9.04. Ruszow Zamość.
6655. **Piotrowski** Artur Antoni, 16.1.15. Dolina.
6656. **Piotrowski** Józef, 1.3.38. Dalubowo.
6657. **Piotrowski** Zygmunt, 5.7.12. Korzeniówka Bielsk.
6658. **Piotruczyk** Anna, 26.7.18. Luszczyki.
6659. **Pietruczyk** Jewdohim, 10.1.92. Luszczyki Kobryń, rolnik.
6660. **Pietruczyk** Nina, 29.3.29. Luszczyki Kobryń.
6661. **Pietruczyk** Olga, 24.3.24. Luszczyki Kobryń.
6662. **Pietruczyk** Paraszka z d. Kosińska, 15.11.94. Lipiose Kobryń.
6663. **Piotruczyk** Zofia, 25.9.22. Luszczyki Kobryń.
6664. **Piorko** Józef, 20.1.23. Grajewo.
6665. **Piorkowska** Zofia z d. Tomczak, 27.11.12. Dąbrowice.
6666. **Pipala** Antonina, 8.6.24. Borowce Baranowicze.
6667. **Pipala** Wiktoria, 23.12.28. Borowce.
6668. **Pipala** Zygmunt, 9.6.32. Borowce Świecie.
6669. **Pirkel** Halina, 22.2.24. Smolownia Świecie.
6670. **Pisarczuk** Józefa z d. Dąbrowska, 15.3.71. Lwów.
6671. **Pisarek** Alfred, 2.11.37. Kościuszków Brody.
6672. **Pisarek** Bronisław, 12.10.34. Kościuszków.
6673. **Pisarek** Maria z d. Urhańska, 2.7.08. Mitnica Brody.
6674. **Pisarek** Maria z d .Majka, 6.12.16. Ameryka.
6675. **Pisek** Anita, 31.9.27. Kraków.
6676. **Pisek** Irena z d. Fromowicz, 22.10.02. Kraków.
6677. **Pisek** Wiktor, 13.2.34. Kraków.
6678. **Piskorz** Janina z d. Kolek, 20.6.14. Kielce.
6679. **Pitura** Marcin, 10.9.82. Mokrelipie.
6680. **Pitura** Maria, 52 lata, zmarła, 28.4.42.
6681. **Pitura** Stanisława 28.—.24. Kopyczyńce.
6682. **Piwarczuk** Andrzej, 3.12.19. Poryck.
6683. **Piweska** Helena z d. Mazurowska, 27.3.13. Niemcy.
6684. **Piwowar** Anna, 22.3.35. Serzyny.
6685. **Piwowar** Emilia z d. Klimek, 10 2 10. Nowa Wieś Nowogródek.
6686. **Piwowar** Janina, 2.4.37. Serzyny Jasło.
6687. **Piwowar** Julia, 6.12.31. Serzyny.
6688. **Piwowar** Maria, 23.7.25. Serzyny.
6689. **Piwowar** Zofia, 15.22. Serzyny.
6690. **Pizlo** Helena, 15.11.26. Jarczowce.
6691. **Pizlo** Ignacy, 25.12.93. Wiergorzy.
6692. **Plater** Maria, 29.7.27. Ulanówka Kobryń.
6693. **Plater** Marta z d. Babajko, 20.9.02. Daropiewicze Kobryń.
6694. **Plawgo** Czesława, 20.10.35. Strypuny.
6695. **Plawgo** Weronika z d. Czepulkowska, 20.6.06. Lubowa Łotwa.
6696. **Plecikówna** Jadwiga, 23.11.23. Hallerowo.
6697. **Pleśniarska** Maria z d. Radzin, 14.10.10. Stanisławów.
6698. **Pleśniarski** Alfred, 14.10.30. Michalków, Palest.
6699. **Pleśniewicz** Klementyna, 23.4.30. Markopol.
6700. **Pleśniewicz** Ludwika, 26.4.26. Pustomyty.
6701. **Pleśniewicz** Marta z d. Michalska. 25.12.01. Biskupicze, Busk.
6702. **Pleśniewicz** Romualda, 20.12.24. Tuczyn Równe.
6703. **Ples** Edward, 6.7.32. Komaczow.
6704. **Ples** Helena, 1.12.37. Komaczow.
6705. **Ples** Maria z d. Dominik, 15.8.94. Manina Jarosław.
6706. **Ples** Władysława, 25.2.25. Komaczow.
6708. **Plich** Danuta, 26.3.28. Radziechów.
6709. **Plichta** Maria z d. Koutche, 20.4.73. Walentynów Kutno.
6710. **Pluchwel-Pluszyńska** Gabriela z d. Kosicka, 18.3.09. Chełm.
6711. **Pluchwel-Pluszyńska** Irena, 21.2.30. Korelicze.
6712. **Plucińska** Anna, 9.10.32. Poznań.
6713. **Plucińska** Wastymira z d. Laskowska. 26 8.97. Błędzianów.
6714. **Pluta** Henryk, —.—.30. Wiszniowek.
6715. **Pluta** Janina, 12.5.28. Krepa Kościelna.
6716. **Pluta** Maria z d. Sroga, 15.4.04. Bukowska Wola Miechów, Palestyna.
6717. **Pluta** Marian, —.—.32. Wiszniówek.
6718. **Pluta** Marianna. 13.1.89. Krepa Górka.
6719. **Pluta** Stefan, —.—.27. Wiszniówek.
6720 **Plachecki** Marian, 12.8.33. Borowina.
6721. **Plachta** Marta, 28.3.17. Kaladza.
6722. **Platnier** Srul, 2.6.03. Węgrów Warszawa.
6723. **Plaszewska** Stefania z d. Bidzińska. 21.5.10. Nadwórna.
6724. **Plocia** Jan, 27.3.94. Cieszacin.
6725. **Plodowska** Alicja, 28.10.23. Cholotyncze.
6726. **Plodowska** Emilia z d. Ziemowicz, 27.11.99. Cholotyncze.
6727. **Ploszaj** Halina, 9.4.41. Z.S.S.R.
6728. **Ploszaj** Henryk, 21.1.38. Załoby.
6729. **Ploszaj** Zofia z d. Lasiniewska, 9.2 12 Wesołówka.
6730. **Plowa** Helena, 27.3.27. Nehrybka.
6731. **Plowa** Józefa z d. Pawełek, 22.2.04. Monaster.
6732. **Plowy** Julian, 7.4.40. Chmielicha.
6733. **Plusa** Aleksandra z d Bartosik, 27.11.07. Kasender Opoczno.
6734. **Pobierzym** Maria z d. Bauligin, 9.10.02. Zduńska Wola Łódź.
6735. **Pochwala** Janina, 14.9.23. Równe.
6736. **Pochwalońska** Maria z d. Burdy, 20.4.09. Lukowice Rohatyn.
6737. **Pochwalowski** Jan, 25.12.08. Chorotków.
6738. **Pochwalowski** Tadeusz, 1.11.31. Chorotków.
6739. **Pochwalowski** Władysław, 17.2.36. Chorotków, zmarł 28.6.42.
6740. **Pociej** Zofia z d. Piller, 28.11.05. Lwów.
6741. **Poczateka** Teresa z d. Zbyszewska, 24.2.73. Dlugosiodlo Białystok.
6742. **Poczujewska** Olga z d. Abramczuk, 10.2.23. Modlin.
6750. **Podajko** Aleksander 18.2.—. Dywin.
6751. **Podajko** Tamara z d. Zukowska, 25.2.15. Wilno.
6752. **Podbielska** Elżbieta, 29.10.31. Łomża.
6753. **Podbielska** Wanda z d. Kurpiewska, 29.9.08. Łomża.
6754. **Poddębski** Szaja, 2.12.24. Podebice Łódź.
6755. **Poddubik** Stanisława z d. Wojciechowska, 30.3.75. Resochowala.
6756. **Podgórska** Anna z d. Lastowska, 14.1.88. Bohorodczany, Stanisławów.
6757. **Podgórska** Bogusława z d. Szyndelarz. 26.1.08. Klewań Wołyń. P.S.K.
6758. **Podgórska** Bronisława, 16.9.14. Bitków Nadwórna.
6759. **Podgórska** Danuta, 23.4.28. Zdołbunów, P.S.K.
6760. **Podgórska** Józefa z d. Metkowska, 7.3.10. Rebezo Krzemieniec.
6771. **Podgórska** Teofila z d. Kuper, 2.2.22. Kozowa Tarnopol.
6772. **Podkowińska** Kazimiera z d. Węgrzyn, 17.11.05. Bochnia.
6773. **Podlewska** Alina z d. Srebrnicka, 30.6.80. Żytomierz.
6774. **Podlipna** Anna z d. Sokołowska, 50 lat, Wolica Komorowa, Sokal.
6775. **Podmieszczańska** Maria z d. Rzepa, 20.9.90. Trybuchówce Kopyczyńce.
6776. **Podmieszczański** Marian, 8.6.99. Liczkowce, gajowy.
6777. **Podolska** Maria z d. Ślizewska, 27.11.02. Mołodeczno.
6778. **Podolska** Zofia z d. Osiecka, 15.3.97. Zakroczym Warszawa.
6779. **Podoska** Anna Holubińska, 8.12.99. Równe.
6780. **Podoska** Lucyna, 7.1.28. Równe.
6781. **Podoska** Maria, 8.6.32. Równe.
6782. **Podraza** Kazimiera, 19.10.23. Szurga, P.S.K.
6783. **Podraza** Zofia z d. Jurek, 30.3.00. Świeczniki, P.S.K.
6784. **Podsiadla** Irena z d. Łukowska. 8.2.06. Hipolitowa Wołyń.
6785. **Podstawska** Helena z d. Gajewska, 13.3.02. Bobowa Kraków.
6786. **Podstawska** Irena, 4.9.28. Kraków.
6787. **Podwetelska** Maria z d. Kawecka, 24.3.05. Welatycze, krawcowa.
6788. **Pogruszewska** Genowefa, 22.11.22. Cerkowna Dzisna.
6789. **Pogruszewska** Józefa z d. Zwańska, 6.11.99. Dolgie.
6790. **Pogruszewski** Władysław, 27.6.32. Cerkowno Dzisna.
6791. **Pokora** Aniela z d. Chasiak, 3.3.01. Bieliny Nisko.
6792. **Pokora** Janina, 10.8.31. Bieliny.
6793. **Pokora** Leokadia, 25.9.37. Bieliny Nisko.
6794. **Pokropowicz** Anna z d. Kalska, 28.7.00. Srebrowo Łomża.
6795. **Pokropowicz** Janina, 24.6.22. Krzewo.
6796. **Pokrowska** Julia z d. Szwed, 12.5.09. Wisieniec Nowogródek.
6797. **Pokrowska** Zofia, 1.5.30. Wisieniec.
6798. **Polak** Barbara, —.—.36.
6799. **Polak** Barbara, 20.10.32. Skałat.
6800. **Polak** Jadwiga, 30.6.39. Skałat.
6801. **Polak** Krystyna, 2.6.26. Pleszew Wielkopolska.
6802. **Polak** Maria, 18.5.31. Ostrowik Grzemalow.
6803. **Polankiewicz** Marta z d. Dużyńska, 7.6.07. Piotrków.
6804. **Polańska** Elżbieta, 29.7.23. Zakla Dolina.
6805. **Polańska** Helena z d. Wirzman, 29.8.12. Kaczanówka.
6806. **Polańska** Krystyna, 25.6.33. Tarnopol.
6807. **Polański** Stanisław, 29.8.39. Tarnopol, zmarł 27.5.42.
6808. **Polechowicz** Bogusława, 10.5.33. Kostopol.
6809. **Polechowicz** Czesław, 20.7.03. Kraków, urzędnik.
6810. **Polechowicz** Janina, 34 lata, zmarła 23.4.42.
6811. **Poleszuk** Aleksander, 18.1.78. Rudnia Nowogródek.
6812. **Poleszuk** Emilia z d. Raczko, 15.12.81. Rudnia Nowogródek.
6813. **Polewska** Zofia z d. Kościelska, 8.1.97. Stawki Warszawa.
6814. **Polinceusz** Franciszek, 7.11.90. Wojcisz Opoczno.
6815. **Poliniak** Antonina, 43 lata, zmarła 5.5.42.
6816. **Poliniak** Michalina, 2.2.25. Dolsk.
6817. **Poliniak** Wojciech, 29.11.34. Dolsk.
6818. **Polityńska** Irena z d. Liszew, 31.7.19. Tuczyn.
6819. **Polkowska** Janina z d. Sabaka, 1.11.08. Warszawa.
6820. **Poluszyńska** Wilhelmina z d. Pillar, 30.3.13. Borysław.
6821. **Polawska** Alina, 27.11.28. Warszawa.
6822. **Polowska** Janina z d. Kornacka, 13.6.06. Warszawa.
6823. **Polawska** Urszula, 25.4.36. Stanisławów.
6824. **Polec** Andrzej, 12.11.99. Św. Józef Kołomyja.
6825. **Polec** Anna z d. Stempień, 26.7.02. Mroczków Kielce.
6826. **Polec** Antoni, 27.2.35. Janwarowo, Baranowicze.
6827. **Polec** Bolesława, 18.7.26. Brzezina.
6828. **Polec** Maria, 3.7.31. Janwarowo Nowogródek.
6829. **Polec** Teresa, 30.3.37. Janwarowo Nowogródek.
6830. **Polec** Weronika, 17.4.32. Brzezina Stanisławów.
6831. **Polowin** Stanisław, 27.4.10. Porob Lida.
6832. **Pomykała** Katarzyna z d. Pomykała, 26.6.61. Wesoła Mościska.
6833. **Pomykała** Stanisława, 17.11.29. Wesoła Mościska.
6834. **Pomykała** Tadeusz, 9.11.36. Wesoła.
6835. **Popiel** Agnieszka z d. Derkacz, 8.9.37. Konstancja.
6836. **Popiel** Jan, 24.12.85. Zielińce
6837. **Popiel** Maria z d. Gubała, 27.2.18. Maruszyna Nowy Targ, roln.
6838. **Popiel** Wiktoria, 2.7.20. Bukaczowce Stanisławów.
6839. **Popiel** Wojciech, 12.3.35. Kopiatyce.
6840. **Popielarz** Franciszka, 24 lata, zmarła 14.4.42.
6841. **Popieluch** Zdzisława, 4.2.24. Lwów.
6942. **Poplewska** Eugenia, 9.6.28. Zdołbunów.
6943. **Popławska** Julia z d. Piotrowska, 1.7.92. Wierzbowiec.
6944. **Popławska** Zofia, 7.11.20. Wierzbowce.
6945. **Popławski** Jan, 28.12.31. Sarny.
6946. **Popławski** Mikołaj, 10.8.78. Włodzimierz.
6947. **Popławski** Witold, 27.11.88. Topyzyn.
6948. **Popławski** Władysław, 9.1.29. Sarny.
6949. **Popowicz** Antoni, 20.12.88. Dąbrowica.
6950. **Popowicz** Józefa z d. Zielińska, 14.9.90. Dąbrowica.
6951. **Perczyńska** Lucyna z d. Zielińska, 2.4.08. Radom.
6952. **Porębna** Helena, 12.12.24. Polska Wola Tumacz
6953. **Porębska** Rozalia, 15 lat, zmarła 15.4.42.
6954. **Porębski** Wiktor, 47 lat, zmarł 10.5.42.
6955. **Portas** Maria, 17.9.35. Dąbrowa.
6956. **Portas** Stanisław, 10.10.31. Dąbrowa.
6957. **Portas** Zofia z d. Krupa, 17.3.98. Grzeska Przeworsk rolnicz.
6958. **Poryngowska** Maria, 15.7.10. Stawrowo Brasław.
6959. **Posiadła** Irena, 3.5.30. Piłsudczyzna.
6960. **Postawa** Stanisława z d. Nowicka, 11 5.13. Rawa Ruska.
6961. **Postolski** Majer, 16.11.29. Wyszków.
6962. **Postula** Stanisław, 5.5.04. Holoszków Tłumacz.
6963. **Pośpiech** Aleksander, 18.3.01. Odessa.
6964. **Potażnik** Lejb, 15.9.10. Warszawa.
6965. **Potażnik** Szaja, 10.9.14. Warszawa.
6966. **Potem** Weronika, —.—.32. Sokal.
6967. **Potocka** Leonia z d. Kobylańska, 4.1.74. Kornicze Horodenka.
6968. **Potoczny** Antoni, 12.6.37. Kniażyce Przemyśl.
6969. **Potoczny** Antoni, 12.6.07. Kniazyce.
6970. **Potoczny** Stanisława, 6 lat, zmarła 27.4.42.
6971. **Potoczny** Stefania z d. Czepiel, 17.7.08. Medenia Kanczucka.
6972. **Potok** Eugenia z d. Brecher, 26.10.13. Lwów, żona kaprala.
6973. **Poturaj** Aleksander, 1.2.10. Lwów.
6974. **Powichrowska** Halina, 13.6.31. Nowo Święciany.
6975. **Powichrowska** Irena z d. Czarnecka, 21.9.10. Poznań.
6976. **Powichrowska** Krystyna, 1.4.36. Święciany.
6977. **Powiecka** Łucja z d. Lizowska, 2.12.04. Debinsko.
6978. **Powiecki** Bogusław, 27.8.34. Czerwionka.
6979. **Powiecki** Zygmunt, 13.12.30. Orzecze Przyzyna.
6980. **Pozichowski** Romuald, 7.2.90. Kumanow Podole.
6981. **Poziombko** Jerzy Adam Franciszek, 20.2.37. Dawigródek Stolin.
6982. **Poziombko** Maria Janina z d. Ptasiuk, 8.10.09. Mikluszowice Kraków.
6983. **Poltorak** Maria, 8.10.30. Polikrowa Brody.
6984. **Poltorak** Kazimiera, 10.12.20. Huta Piniacka.
6985. **Poltorak** Kuba, 17.3.07. Wolbrom.
6986. **Poltorak** Zofia z d. Dojczak, 15.8.11. Kuścianiec Wielki, Brody.
6987. **Pracha** Aleksandra, 5.9.40. Krasnodar.
6988. **Pracha** Maria z d. Einhorn, 23.4.07. Łódź.
6989. **Prajs** Janina, 11.9.32. Niewiszcze Nowogródek.
6990. **Prajs** Zofia z d. Jackowska, 24.10 05. Siudemnka Piotrków.
6991. **Prasołowska** Aniela Pietras, 14.8.05. Opole Lubelskie.
6992. **Prasałowska** Krystyna, 16.2.28. Kraśnica.
6993. **Prasałowska** Wanda, 6.1.86. Jawale Kamieniec Podol.
6994. **Prasłowski** Zdzisław, 1.5.31. Kraśnica.
6995. **Praszkier** Salomon, 7.7.21. Pabianice.
6996. **Prachner** Baila z d. Grossobel, —.—.83. Warszawa
6997. **Priss** Bolesław, 12 lat, zmarł 22.4.42.
6998. **Preissner** Janina, 15.4.22. Narutowicze Wołyń.
6999. **Prejsner** Maria z d. Hawrot, 16.7.92. Kombornia Krosno.
7000. **Pretys** Wacław, —.—.32. Chorobrów.
7001. **Probola** Emilia, 18.12.92. Lesko, Palestyna.
7002. **Prochera** Katarzyna z d. Wojtowicz, 18.10.04. Korków Sokal.
7003. **Prochorowicz** Irena, 7.1.30. Lachów.
7004. **Prochorowicz** Julia z d. Goniek, 1.1.11. Chorów.
7005. **Prochorowicz** Tadeusz, 15.4.31. Lachów.
7006. **Prociuk** Antoni, 8.5.37. Nowa Nosowica.
7007. **Prociuk** Maria z d. Bojarska, 25.3.12. Andruga Krzemieniec.
7008. **Prociuk** Melania z d. Kuchta, 7.9.88. Wiśniowiec Krzemieniec.
7009. **Procyk** Emilia, 10.8.32. Francja.
7010. **Proc** Helena, 26.12.39. Waniów.
7011. **Prokopiak** Laura z d. Cychowska, 25.12 12. Pińsk, Palestyna.
7012. **Proszek** Stanisława z d. Głowacka, 6.12.06. Krzemieniec.
7013. **Prośniewska** Kamila z d. Bielawska, 10.2.04. Katarzyna Włocławek.
7014. **Prosniewska** Leodia, 12.9.25. Rasłów Łuck.
7015. **Prosniewska** Leon, 1925, szpital.
7016. **Protasiuk** Otylia z d. Ignatiuk, 24.6.03. Nakory Wielce.
7017. **Protasiuk** Wanda, 9.4.27. Ładyny.
7018. **Prażniak** Józefa z d. Gazda, 26.2.21. Orzechówka Brzozów.
7019. **Pruchnicka** Anna z d. Portas, 24.7.99. Grzyńska Przeworsk.
7020. **Pruchnicka** Emilia, 29.5.34. Dąbrówka.
7021. **Pruchnicki** Józef, 4.7.36. Dąbrówka.
7022. **Pruchnicki** Stanisław, 10.4.37. Dąbrówka.
7023. **Prus** Bolesław, 14.9.38. Borowy Sarny.
7024. **Prus-Wiąckowska** Danuta Maria, 31.1 27. Zapole Stołpce.
7025. **Prus** Filomena z d. Zalewska, —.9.07. Budki Borowskie.
7026. **Prus** Janina, 20.12.32. Kiwatycze Kobryń.
7027. **Prus** Katarzyna z d. Nowyń, 20.2.06. Sielce Prużana.
7028. **Prus-Wiąckowska** Maria z d. Lorek, 8.9.05. Lwów.
7029. **Prus** Maria z d. Oreszczyn, 12.4.24. Suchodół Bóbrka, fryzjerka.
7030. **Prus** Wanda, 16.2.30. Kiwatycze. Kobryń.
7031. **Prus** Wiktoria, 10.3.36. Kiwatycze Kobryń.
7032. **Pruska** Zuzanna, 4.3.19. Jezierzany Borszczów.
7033. **Prygań** Antonina z d. Łukasiewicz, 10.6.20. Horosno Tłumacz.
7034. **Prygorc** Zdzisław, 25.9.40. ZSSR, zmarł 27.6.42.
7035. **Prywes** Cyla, 20.4.20. Warszawa.
7036. **Przedecki** Feliks, 16.7.16. Kłodowa Poznań.
7037. **Przednówek** Hersch, 15.6.14. Łódź.
7038. **Przeniczka** Jan, 20.12.35. Drzewo Gostyń.
7039. **Przepiórka** Jadwiga, 13.12.20 /?/. Karasin.
7040. **Przepiórka** Jan, 6.2.32. Karasin.
7041. **Przepiórka** Maria z d. Łowczak, 8.9.92. Broniec.
7042. **Przesmycka** Anna z d. Żmudzka, 5.12.00. Zenkiewicz Włodzimierz.
7043. **Przesmycka** Czesława, 30.5.25. Sudkowszczyzna.
7044. **Przestrzeleniec** Hersz, 11.11.22. Pułtusk.
7045. **Przetycki** Izrael, 15.5.23. Wyszków n. Bugiem.
7046. **Przybys** Polonia z d. Gontyla, 6.12.69. Gwoźnica.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £5,809

Przesyłam w załączeniu czek na sumę £1,168.3.0 /słownie: tysiąc sto sześćdziesiąt osiem funtów i trzy szylingi/ jako składki oficerów i szeregowych 20 pp. przybyłych z Rosji—na rzecz dzieci i sierot polskich w Z.S.R.R.

Oficer gosp. 20. pp. por. T.B.

* * *

W załączeniu przesyłam P.O. na £1 na pomoc dla Polaków w Rosji, zamiast upominku w dniu imienin mego męża Stanisława.

Zofia S.

* * *

Z wyrazami wdzięczności dla dr. Uhmy i dr. Zielińskiego za przeprowadzenie operacji i opiekę lekarską £1.

H.H.

* * *

W załączeniu przesyłamy M.O. na kwotę £8.10.0, od pracowników Polskiej YMCA dla Polaków w Rosji za miesiąc październik 1942 r.

Polska YMCA w W. Brytanii

W dniu 8. list. b.r. w miejscu postoju jednej z eskadr ostatnio przybyłej z Rosji, gdzieś w Szkocji, odbył się koncert "Wesołej Piątki"—lotników z Rosji. Z inicjatywy żołnierzy eskadry zebrano w czasie tego koncertu £10 sh.15—na pomoc Polakom pozostałym w Rosji. Pieniądze zostały przekazane na wskazany cel za pośrednictwem władz wojskowych.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Z rozkazu Komendanta Szkoły Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej jako oficer oświatowy Szkoły przekazuję Panu money order na sumę £42.1.9 /czterdzieści dwa funty, jeden szyling i dziewięć pensów/. Jest to czysty dochód z imprezy zabawowej urządzonej z inicjatywy i staraniem elewów IV kursu Szkoły.

Inicjatorzy-ofiarodawcy przekazują wspomnianą sumę według następującego podziału:

£15 /piętnaście funtów/ na pomoc jeńcom w obozach w Niemczech.

£15 /piętnaście funtów/ na pomoc internowanym w Miranda del Ebro.

£12.1.9 /dwanaście funtów, jeden szyling i dziewięć pensów/ na pomoc Polakom w Rosji.

Łączę moje osobiste pozdrowienia dla Pana i życzenia dla "Polski Walczącej."

Oficer Oświatowy Szkoły

* * *

The Polish instructor drivers of 1st Rifle Brigade and their friends of Seafield Road held a very successful social evening in Pratt St. Hall, in X . . . on Friday, 6th November in aid of the Polish Refugees. The sum of £6.15.0 was handed over.

* * *

Polscy instruktorzy kursów szoferskich przy 1-szej Brygadzie Strzeleckiej oraz ich przyjaciele z Seafield Rd. przesyłają kwotę £6.15.0 na Pomoc dla Polaków w Rosji, zebraną na wieczorze towarzyskim, który się odbył w X . . . w Pratt St. Hall w dniu 6.XI.42.

* * *

Na pomoc Polakom w Rosji składam 2/6, jako nieprzyjętą ofiarę przez ks. kapelana Hodysa za odprawione nabożeństwo żałobne za duszę mego Ojca.

kapr. Edward A.

NA JEŃCÓW W NIEMCZECH

Elewi IV kursu Szkoły Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej na jeńców Polaków w niewoli niemieckiej £15.

NA INTERNOWANYCH W MIRANDZIE

Elewi IV kursu Szkoły Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej na Polaków internowanych w obozie Miranda del Ebro £.15

Ppor. H. ze Slough wpłacił £0.5.0 za pomoc Polakom w Rosji.

* * *

Przesyłam Money Order na kwotę £18.2.2. tytułem dobrowolnej składki na Polaków w Rosji złożonej przez szeregowych 1 Baonu Strzelców Podhalańskich w miesiącu październiku r.b. poza stałymi składkami z żołdu.

Oficer Gosp. 1 Baonu Strz. Podhal. G., kpt. int.

* * *

Załączone 10 sh. w czeku przeznaczam na zbiórkę na Polaków w Rosji.

"Strzelec"

* * *

W załączeniu przesyłam P.O. na sumę £1 na rzecz pomocy Polakom w Rosji.
Z poważaniem

Ppor. K.G.

* * *

Ponadto nadesłał nam por. S.F. £2 jako nieprzyjęte honorarium.

* * *

"Arkon" składa na Polaków w Rosji sh.4—jako nieprzyjęty zwrot za "drinki" od "Patryty."

"ŁAŃCUCH OFIAR"

Przesyłam do "Łańcucha Ofar" £6.4.5 złożone przez uczniów "Ośrodka Szkolnego" w Glasgow na pomoc Polakom w Rosji.

W.T.

Nadto bezimiennie 5 sh.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £1,226.2.10 /słownie tysiąc dwieście dwadzieścia sześć funtów, dwa szylingi i dziesięć pensów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £5,809.4.0 /słownie pięć tysięcy osiemset dziewięć funtów i cztery szylingi/, 108 pesetów hiszpańskich, 1 dolar kanadyjski, 1 dolar amerykański i 15 czerwieńców.

Żołnierz czeski kpr. Edward Krejci, prenumerator i wielki przyjaciel naszego pisma pragnie nawiązać korespondencję z którymś z żołnierzy polskich.

Chętnym do nawiązania korespondencji z czeskim towarzyszem broni podajemy jego adres: kpr. Edward Krejci, 1st Battalion Osterovna, Czech Forces, England.

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Tekst: RYSZARD POBÓG — *Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ*



Wyczyn Pompki z torpedą
Był w następstwa brzemienny—

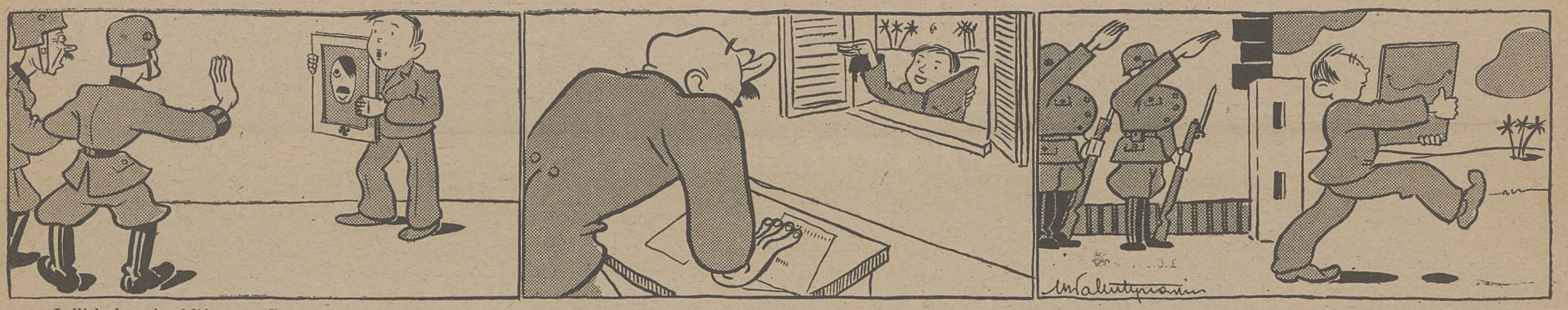
Bo się znalazł niechcący
Waluś w sądzie wojennym.

A sędziowie tam mieli
Łby pod zero strzyżone,

Zapytali: co Pompka
Ma na swoją obronę?

Waluś wówczas ze ściany
Ściągnął portret Hitlera

I zawołał: a teraz—
Niech mnie warta zabiera!



Jeśli który się zbliży
To z hałasem i krzykiem

Porwę zaraz na strzępy
Tego pana z wąsikiem . . . !

Sąd ze strachu oniemiał,
Z orbit wyszły mu oczy,

A Walenty z portretem
Szybko oknem wyskoczył.

Kiedy mijał wartownię,
Niby nic, z miną dziecka—

Ręce w górę podniosła
Cała warta niemiecka . . .

AKADEMIA KU CZCI Ś.P. BOYA-ŻELEŃSKIEGO

Staraniem P.E.N. Klubu Polskiego odbędzie się dnia 4 grudnia r.b. o g. 6 p.p. w Hyde Park Hotelu pod przewodnictwem profesora René Cassin, ministra sprawiedliwości i oświaty w Komitecie Narodowym Francji Walczącej:

Uroczysta Akademia ku czci ś.p. Tadeusza Boy'a Żeleńskiego. Przemawiać będą: prof. René Cassin, André Labarthe, Zygmunt Nowakowski, Antoni Słonimski, prof. Stanisław Stroński, Rebecca West.

POSZUKIWANIA

Osoby przybyłe z Rosji, a mające jakieś wiadomości o mjr. Dr. Konstantym KOROLKIEWICZU z Wilna uprzejmie proszone są o napisanie pod adresem: P/56. Maria ZELWOWICZ.

Wszystkie osoby wiedzące o nowym miejscu pobytu rodziców moich Hieronima, Aleksandra lat 50 i Marii z Kapuściejów lat 50 małż. NOWAK i rodzeństwa LEONA, KAZIMIERZA lat 18, FELIKSA lat 9, ANTONINY TERESY, lat 13 wszystkich ostatnio zam. KASSER, KUSTANAJSKAJA OBŁAST, ORDZENIKIDZEWSKIJ rejon, K.O.M./s492, posiołek BISTINBA proszone są o podanie wiadomości do Adm. "Polski Walczącej" dla Juliana NOWAKA.

SPIS RZECZY

"UNITED NATIONS FORCES CLUB"

W pierwszych dniach listopada otwarty został w Londynie "United Nations Forces Club"—11, St. James Square, London, S.W.1. tel. ABBey 3678 lub 4009.

Klub ma na celu zapewnienie żołnierzom /szeregowym/, przybywającym do Londynu na urlopy, zamieszkania na ten czas w warunkach spokoju i wygody. Jest otwarty dla żołnierzy wszystkich narodów sprzymierzonych i ma na celu ich wzajemne zbliżenie przez osobiste zetknięcie się żołnierzy różnych Armii.

W lokalu Klubu otrzymać można wygodny nocleg za sh. 2/6 wraz ze śniadaniem i kąpielą. Restauracja wydaje posiłki /gorące/ w godzinach 8.30—22.30 za sh. 1/4. Czynna jest poza tym kantyna i sklepik. Na miejscu urzęduje Biuro, które udziela niezbędnych informacyj nie znającym Londynu, wydaje zniżkowe bilety teatralne, koncertowe i t.d.

Mieszkańcy Klubu mogą ponadto korzystać z pokoju gier jak również szeregu wygodnie urządzonych pokoi klubowych. Czytelnia zaopatrzona jest w książki i pisma w różnych językach.

Zarząd spoczywa w rękach Lady Moncreiff, hrabiny Abingdon, pani Cr. A. Banks, panów A. Chester Beatty i Ch. J. Duncan.

Wszyscy żołnierze polscy znajdują w "United Nations Forces Club" szczególnie troskliwe i serdeczne przyjęcie.

Miejsce w Klubie uzyskiwać można za pośrednictwem Polskiego Biura Wojskowego w Londynie: 52, New Cavendish Street lub w wypadkach wyjątkowych—bezpośrednio. Maksymalny czas pobytu 2 tygodnie.

"THE NEWMAN ASSOCIATION" /KATOLICKIE STOWARZYSZENIE UNIWERSYTECKIE/

Zawiadamia o otwarciu Klubu mieszczącego się przy 23, Hereford House, Park Street, London, W.1 /koło Marble Arch/.

Klub otwarty jest codziennie od 2 p.m. do 10 p.m. nie wyłączając niedziel. "The Newman Association" zaprasza do korzystania z urządzeń klubu, żołnierzy-studentów wszystkich Państw Alianckich.

W poniedziałki i piątki od 7-9 odbywają się wieczory dyskusyjne dla lekarzy, prawników, ekonomistów i t.d.

"The Newman Association" umożliwia również żołnierzom-studentom katolikom poznawanie rodzin katolickich w Wielkiej Brytanii.

KONKURS NA PRACĘ GRAFICZNO-RYSUNKOWĄ

Na konkurs nadesłano 27 prac pod następującymi hasłami: 1/ Stanley, 2/ Teresa, 3/ Sosna, 4/ "44," 5/ Adam, 6/ Wis, 7/ Wis 13, 8/ R.C., 9/ J.P., 10/ Pestka, 11/ "V," 12/ Bzura, 13/ Miecz, 14/ Lubicz, 15/ "303," 16/ Marek Stachura, 17/ Walka, 18/ Granica, 19/ Robotnik, 20/ RAF, 21/ Nadzieja, 22/ Lelum Polelum, 23/ W. Matyjasow, 24/25/26/27 Kier.

Sąd konkursowy rozpatrzy prace w najbliższym czasie, po czym wynik ogłoszony zostanie w prasie wojskowej.

POSZUKIWANIA

BZAWECKI Stanisław z Warszawy, P/31.P.F., poszukuje Jana KORDYSIA z Krosna, lat 19.

STAŃSKIEGO Wacława, ŚWITALSKIEGO Mariana, POHOSKIEGO Jerzego, SKWARY Anatoliusza, GRABOWSKIEGO Józefa, poszukuje Wańkowski Janisław—pisać pod adresem redakcji "Polski Walczącej."

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.